WARSZAWA

NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 19 Lipca 1913 r. № 29.

Powszechne nauczanie.

Nauka czytania, pisania i rachuuków—to jest minimum umiejętności udzielanej uawet w najlichszych szkołach ludowych, sama przez się jeszcze nie stanowi oświaty. Szkoła, której program zamyka się w tym ważnym zakresie, nietylko nie staje się przez to instytucyą wychowawczą, a więc moralnego poziomu mas nie może podnosić, lecz nie podnosi nawet ich poziomu umysłowego. Oświatą lub wykształceniem można bowiem nazywać tylko to, co zmienia treść myśli naszych, nie zaś formę w jakiej je reprodukujemy.

Faktem jednak jest, że bez nauki, czytania, pisania i rachunków o oświecaniu sze rokich mas, ich uspołecznieniu, umoralnieniu, wogóle, mowy być nie może. Analfabetyzm jest nieprzełamaną zaporą, o którą rozbijają się wszelkie wysiłki szerzenia w nizinach światła i kultury w jakiejkolwiek formie, począwszy od czysto materyalnej, zmierzającej do spotęgowania wydajności pracy zwiększenia dobrobytu, aż do najszczytniejszej—wiążącej cały naród, jego przeszłe i przyszłe pokolenia w jedną duchową rodzinę.

Rodzina może zastąpić szkołę tam, gdzie pokolenie dorosłe już pewną sumę oświaty i kultury posiada, może uzupełnić braki szkoły społeczeństw, popierając samokształcenie przez rozpowszechnienie czytelnictwa, przez tak zwane szkoły korespondencyjne, oddające olbrzymie usługi naprzykład w Stanach Zjednoczonych, gdzie człowiek żyjący w najbardziej zapadłym kącie prowincyi—odbierać może przez pocztę nietylko książki, lecz wyjaśnienia, wskazówki, własne ćwiczenia piśmienne starannie poprawione i objaśnione. O tem wszystkiem ani marzyć nie można w kraju analfabetów. W domu ani matka, ani ojciec nad rozwojem umysłowym dziecka czuwać nie mogą, jeśli sami wiedzą i umieją to tylko, czego się przez obcowanie z nie mędrszymi od nich sąsiadami nauczyć mogli. List, książka, gazeta nic im nie mówią, choć czasem na wieś zabłądzą. Ściślej niż mury więzienne odgranicza ludzi od świata ich własny analfabetyzm. Czem jest taka wioska zaludniona przez samych niepiśmiennych prostaczków, jakie w niej się rozwijają uczucia, dążenia, rozgrywają dramaty życiowe, o tem nic nie wiemy. Leży ona poza obrębem cywilizowanego świata, poza narodem.

Gorzej jeszcze jest każdemu z jej mieszkańców, jeśli się poza miedzę graniczną swej wsi wyruszy. Jest jakoby zgubiony na szerokim świecie, bezradny wśród jego skomplikowanych stosunków, — od swoich zaś całkowicie odcięty.

Gdziekolwiek się znajdzie, tysiącem znaków i napisów przemawia do niego otoczenie, wskazuje, napomina, objaśnia, przestrzega—ale nadaremnie. Jadąc nie może nawet sprawdzić, czy wiozą go tam gdzie chciał, czy w przeciwną stronę, nie może dać nikomu znać, gdzie się znajduje, ani wezwać pomocy, jeśli wpadnie w ręce podstępne lub wrogie.

Znam fakt taki, że młody chłopiec, jedyny z bardzo licznej chłopskiej, zamożnej rodziny, otrzymał trochę wykształcenia szkolnego i wyruszył w świat za chlebem. Po pewnym czasie przyszedł od niego list polecony. Wieść o tym liście doszła do rodziców przez gminę, lecz że nikt w rodzinie i tak przeczytać go nie mógł, a jechać po niego trzeba było o trzy mile, nikl go nie odebrał. Dopiero po kilku miesiącach zupełnie przypadkowo otrzymano ustną wiadomość, że chłopiec umarł w Poznaniu, w szpitalu.

Po długiej chorobie, o której w owym liście donosił umarł, daremnie oczekując z domu pomocy, jakiegoś objawu, troskliwości, słowa pociechy.

Wiemy doskonale, że masy ludu polskiego muszą dla różnych przyczyn porzucać ojczystą grzędę lub bruk rodzinnego miasta. Na wschód i na zachód ciągną szare gromady, jedni z tobołkami wędrownemi, za chlebem, inni w mundurze z karabinem na ramieniu, wreszcie w aresztanckich szynelach. Nie leży bynajmniej w naszej mocy zatrzymać, którąkolwiek z tych kategoryi koczowników w granicach kraju rodzinnego. Z chwilą, gdy stracimy ich z oczu, już oni przepadli bez wieści, ani od nich do ojczyzny, ani z ojczyzny do nich żadne nie dochodzi echo. Wychodźcy polscy z Poznańskiego, gdy się znajdą nad Renem, pozostają wciąż w ścisłej łączności życia i ruchu zawodowego. Podlegają wskazówkom tej samej organizacyi, czy chodzi o akcyę wyborczą, czy o umieszczanie swych oszczędności, lub obracanie niemi. Ztąd mają możność bronić się przed oszustwem i wyzyskiem spekulantów i agentów, których nasz wychodźca staje się bezradną, bierną ofiarą.

Póki analfabetyzm jest regułą, a umiejętność czytania i pisania wyjątkiem, lud nasz będzie towarem, którym kupczą oszuści na międzynarodowych rynkach, a w domu trzodą, z której ciągnie zyski każdy szachraj, rzezimieszek, pokątny doradca. Żadne kółka rolnicze, żadne kooperatywy nie zaradzą jego nędzy i niewoli, gdyż wszystkie te organizacye istnieć i rozwijać się mogą tylko na podstwie samopomocy zbiorowej, a nie może interesu wspólnego pilnować ten, kto we własnym, zdany jest na cudzą łaskę i niełaskę.

Tu już nie chodzi o tę lub ową ideologią polityczną, ani o filantropijną opiekę nad maluczkimi tego świata, o mniej lub więcej demokratyczny punkt widzenia, lecz o nieuchronną konieczność. Nie poddać się jej, znaczy zginąć. Analfabetyzm w 20-ym wieku jest poprostu kalectwem.

Rozumieją to już najmniej ucywilizo-

wane ludy, najreakcyjniejsze rządy i tępią wśród siebie to kalectwo za wszelką cenę, już nie ze względu na dobro ludu, lecz tych urządzeń i instytucyi, na których się opiera nowożytne państwo. Stany Zjednoczone nie puszczają w granice swoje emigrantów nie umiejących pisać i czytać w jakimkolwiek języku europejskim. Japończycy, jak wiemy, zaprowadzili naukę czytania i pisania dla swych jeńców wojennych w czasie ostatniej wojny. U nas „Patronat" urządził szkoły dla dorosłych analfabetów we wszystkich więzieniach. Nie można się łudzić, aby dzięki tej nauce złodzieje wychodzili ztamtąd, jako ludzie nawróceni i uczciwi, gdyż na to potrzebne są znacznie głębiej sięgające wpływy niż te jakie z elementarza zaczerpnąć można, lecz wyjdą stanowczo lepiej uzbrojeni do walki o byt a zarazem i wiele podatniejsi na wpływy kultury, niż byli wtedy, gdy się w odmęt życiowego trzęsawiska staczali.

Byłoby zaprawdę zbyt gorzką ironią, gdyby upadek moralny miał stanowić najdostępniejszą furtkę do elementarnej nauki, gdyby najkrótsza — droga do elementarza wiodła przez bramę więzienną.

Zkądkolwiek i jakąkolwiek drogą elementarz—do mas się dostaje, cyrkulacyi jego tamować nie można, choć niewątpliwie byłoby stokroć lepiej, gdyby wraz z elementarzem, kluczem do oświaty, płynęła do nich i sama oświata, jej kształcące, wychowawcze, uszlachetniające wpływy.

Na to jeduak, aby walkę z analfabetyzmem zamieścić na szeroką akcyę społeczną, trzeba mieć w ręku nie tylko elementarz, lecz szkołę, nie tylko szkołę, lecz cały ustrój szkolnictwa. Innemi słowy dźwignią postępu uczynić może szkołę ludową ten tylko, kto decyduje o tem, czem ma być nauka w szkole, szkoła w społeczeństwie.

Dawno minęły czasy, gdy my decydowaliśmy o tych sprawach, może dlatego właśnie lud nasz grzęźnie dotąd w analfabetyzmie i niebawem będzie już potwornym unikatem cywilizowanego świata, a inteligencya pogrążona jest w takiem zaślepieniu, że i dziś jeszcze staje się kwestyą sporną, czy powszechne nauczanie więcej złego, czy dobrego przyniesie.

Ten straszny i niebezpieczny dla istnienia narodu zastój jest niewątpliwie wytworem zewnętrznych i wewnętrznych warunków politycznych, a ster w zupełnej sprzeczności z tradycyami naszej przeszłości. Pod względem dążeń oświatowych Polska nie dała się wyprzedzić żadnemu z europejskich narodów, o czem zresztą współczesne pokolenie bardzo mało wiedzą. Nawet myśl zaprowadzenia powszechnego i przymusowego nauczania zrodziła się u nas w bardzo odległej epoce i to najprzód w kołach dysydentów. Dziś wydawane drukiem dokumenty do dziejów reformacyi, ujawniają takie czyny jak testament Eustachego Wołłowicza, lub zapis Zofii Wnuczkowej z 1592 r., w którym testatorka zaprowadza obowiązkowe bezpłatne nauczanie dla wszystkich dzieci swych poddanych. Wraz z reformacyą upadły i te inpywidualne pomysły reform. Dopiero we dwa wieki później już w szerszych ramach reformy państwowej zmartwychwstaje dążenie do rozszerzenia dobrodziejstw oświaty na masy. Komisya edukacyjna wzywa obywateli do rozwinięcia gorliwej i ofiarnej akcyi na polu szkolnictwa ludowego. Sejm czteroletni, uznając niedostateczność samej zachęty, wydaje nakaz. Zgodnie z jego uchwałą, z d. 19 listopada 1789 r. „Komisye porządkowe mają starać się usilnie, aby przy każdej plebanii znajdowały się szkoły parafialne, a dla oświecenia ciemnej prostoty poddaństwa, aby każda wieś chowała bakałarza dla dania przynajmniej początkowej nauki młodzieży pod dozorem plebanów". Polecono także proboszczom podać spis ludności z wyszczególnieniem liczby analfabetów. Tu i owdzie akcyę tę zapoczątkowano, a ślady jej w sprawozdaniach komisyi porządkowych świadczą, że nie tylko w kołach patryotycznej inteligencyi, lecz wśród ludu samego potrzeba oświaty elementarnej uczuwanej była. W owej epoce nigdzie jeszcze w Europie powszechne nauczanie ustanawianie nie było. Byliśmy tedy piarwsi, — a dziś jesteśmy ostatni.

Stało się tak pomimo, że zawsze były u nas i jednostki i grupy poczytujące szerzenie oświaty wśród mas ludowych za najświętszą powinność obywatelską. W początkach 19-tego wieku propagowali tę zasadę na Wołyniu: Hugo Kołłątaj i Tadeusz Czacki, w Księstwie Warszawskiem: Stanisław Staszyc, Stanisław Potocki i inni. W ostatniej dobie Królestwa Kongresowego, wraz ze wzrostem reakcyi, rozwój szkolnictwa ludowego został nietylko zahamowany, lecz wstecz cofuięty. Liczba szkół zmniejszać się zaczęła. Nigdy już potem, prócz krótkiej ery reform Wielopolskiego, sprawa szkolnictwa ludowego nie była u nas rozstrzygana, przez nas, w duchu naszych potrzeb i żądań. Pozostawały nam tylko wysiłki prywatne, tu i owdzie ofiarne i gorliwe, czasem heroiczne, zawsze nie wystarczające. W piątem dziesięcioleciu 19-go wieku zapoczątkowały takie apostolskie kolportowanie elementarza pod strzechy „Entuzyastki", z Gabryelą na czele. I w późniejszych czasach „Entuzyastek" im podobnych nie brakło, ale to wszystko było zaledwie kroplą na piaskach puatyni. Tworzyły się gdzie niegdzie oazy, trwają dotąd, powstają nowe, ale pustynia pustynią została. Nie można na to oczu zamykać, nie można zapominać, że póki ta jałowa posucha trwać będzie i posiew żaden nie wzejdzie i na plony daremnie byśmy liczyli.

Dlatego to, gdy idzie o tępienie analfabetyzmu żadnego środka odrzucać nie można, choć by nawet jaknajbardziej uzasadnioną budził nieufność. *R.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Noc była rozmarzająca wiosennym urokiem. Tomek minął podwórze, sad — wydostał się w pole—i na skłonie rowu wyciągnął się—śmiertelnie znużony—i roztrojony.

Jak długo tak leżał, nie zdawał sobie sprawy—wreszcie usłyszał szelest krokroków—i cichy szept: paniczu?

Nie poruszył się, ani odpowiedział:

Zuzia znalazła go—usiadła obok i milczała.

— Idź ztąd — wracaj do Drobiny, warknął.

— Co ja paniczowi tu szkodzę, że sobie trochę posiedzę. W taką noc — nie uleżyć w pościeli. I ja mam interes do panicza.

— No—to gadaj — i daj mi spokój.

— Ludzie gadają, że moja pani kupi Zagaje.

— Może ty chcesz kupić!

— I i i. Panicz kpi ze mnie. Ale ja mam jnż sto rubli w kasie. Może panicz je chce wziąść?

— Naco?

— Może paniczowi potrzebne.

— Idź do stu dyabłów.

— Panicz zawsze po swojemu. Toć meble opisali w pałacu, paniczowi pieniądze potrzebne.

— Słyszałaś—idź do dyabła!

— Owa — a potem panicz znowu na mnie zawołała: Zuzia—choć ino!

— Idź nie zawołam już!

— Czemu? szepnęła żałośnie.

— Bo mnie tu nie będzie. Ludzie

prawdę mówią. I meble sprzedadzą i Zagaje twoja pani kupi i nikogo z nas tu za mały czas nie zostanie.

— To panicz w mieście będzie, w Warszawie?

— Mniejsza z tem gdzie będę. Ciebie za sobą nie zabiorę.

— To się wie. Ale żebym wiedziała, gdzie panicz będzie—tobym gdzie niedaleko na służbę poszła. Żeby najcięższa służba, tobym chwilę znalazła bieliznę uprać i w porządku utrzymać.

— Głapiaś, czy szalona.

— Pewnie, że głupia — ale mnie tak dobrze. Wiem, że panicz o mnie tyle dba, co pies o piątą nogę — ale mnie tyle uciechy — co przez panicza.

Tomek usiadł i popatrzał na dziewczynę.

— Ja się lada dzień ożenię z bardzo bogatą panną — sług mi nie będzie brakło.

— Gwałtem się cisnąć nie będę, ale żeby panicz wiedział, że ja i Kret — to jedno. Już sobie pójdę—ale jakbym się zdać mogła—to niech panicz zawoła.

Odeszła, zanim się spostrzegł. Pozostał długą chwilę—zapatrzony tępo przed siebie, wstrząsnięty dziwnie miękkiem wrażeniem. Gdy wrócił do domu — miał już przed sobą—jakby ślad drogi—jakby wśród ciemności—słaby promień dalekiego świtu. Nazajutrz pan Feliks, czuł się o tyle lepiej że rano posłał po Władka i długo konferowali we dwóch. Wezwano wreszcie Tomka i dowiedział się o rezultacie narady.

Miał pojechać do Strażyca—zakomunikować mu list doktora Tomasza i zaproponować—by jemu— Tomkowi — pożyczył większą sumę—na rachunek owego legatu za dziesięć lat.

Władek niespokojnie patrzał na brata i radośnie się zdziwił, że bez sporu żadnego się zgodził i wyszedł, jakby zaraz miał jechać. Ale radość była krótka, bo gdy pożegnał ojca — znalazł Tomka w salonie, leżącego na kanapie z książką w ręku.

— Pojedziesz po obiedzie? spytał.

— Toś ty wymyślił tę akcyę ratunkową?

— Ja.

— Domyśliłem się. Stary podobnie czegoś głupiego by nie wykombinował — nawet po ataku paraliżu.

— Proszę cię... zaczął obrażony Władek.

— Nie proś — zaraz ci bez prośby moje zdanie powiem. Jakoś wymyślił to z tym projektem, jedź sam do Strażyca.

Jeśli przystanie — ja mu podpiszę jakie zechce weksle i obligi — ale żebym sam podobne głupoty proponował — nato mnie niema.

— Nie rozumiem, dlaczegoby nie przystał. On się na seryo zakochał w Terce.

— No więc co! Po pierwsze taki Strażyc się nie kocha, ale ma gust do młodej, zdrowej i przystojnej dziewczyny—jak wszyscy przeżyci, tęgo nadszarpnięci panowie. Chce podlotka i dostanie—bez starania się o względy i łaski zbankrutowanych rodziców.

Dadzą ci ją dadzą — sami przyprowadzą—jak śpiewa moja Zuzia.

Więc dziewczynę dostanie, ale poto nie potrzebuje tracić tysięcy — na Zagaje boć wiesz, że każdy grosz tu rzucony—to przepadły.

— Naturalnie—jak tak myślisz — to musi wszystko przepaść. Pamiętaj—że na twojem sumieniu będzie ruina ziemi—no—i śmierć ojca. On tego nie przeżyje.

— Co? Na m o j e m sumieniu! skoczył Tomek. Najprzód był winien stryj, a teraz ja! Jedź do Strażyca — mówię ci, że podpiszę, co zechce. Może ja też jestem winien, że ojciec odrzucił propozycyę tej baby z Drobiny? Dość panuję nad sobą żem staremu głupstw nie nagadał dotychczas—ale ty mi z kazaniami nie występuj, bo stracę cierpliwość—i rzucę ci tę całą familię na karku—i tyle mnie będziecie widzieć. Takie same masz obowiązki jak ja.

Władek zląkł się na seryo, prędko się wycofał i zamiast do domu posłusznie pojechał do Strażyca. Wrócił wieczorem zkonfundowany i zamiast iść do ojca wyszukał brata.

— No i cóż. Zgodził się? spytał Tomek ironicznie.

— Niema go w domu, Podobno wyjechał za granicę. Służba nie wie dokąd.

— Bardzo sprytnie się urządził. Zjawi się w karnawale— po Terkę.

(d. c. n.).

VII Międzynarodowy kongres dla praw kobiecych.

II.

Kongres rozpoczął się w kościele protestanckim, kazaniem pastorki p. Anny Shaw z Ameryki. Dla Budapesztu, podobnie jak dla całego lądu stałego Europy przemówienie kobiety w kościele stanowi niebywałą sensacyę, która też zgromadziła tłumy. W Stanach Zjednoczonych Am. Pn. znajduje się przecież koło 3000 pastorek. Miss Shaw zaś jest doskonałą i popularną mówczynią, przemówienia jej na sali okraszone humorem i werwą wywoływały salwy śmiechu.

Urzędowe otwarcie kongresu połączono z festynem muzycznym. Zjawili się naturalnie wszyscy goście: reprezentantki pięciu części świata. Uwagę zwracały jednakże nie kobiety ras niekaukaskich, które nie przybyły, ale pięć skromnie ubranych wiesniaczek z odległej gminy węgierskiej Balmasujrazos. Cała wieś interesuje się prawem wyborczem kobiet, sprzyja ich dążeniom i składkowemi pieniędzmi umożliwiła najinteligentniejszym i najdzielniejszym swym przedstawicielkom podróż na kongres. I tu znów zauważyć trzeba że udział wieśniaczek byłby rzeczą normalną np. w Finlandyi, gdzie organizacye kobiece w znacznej części składają się z chłopek.

W językach angielskim i francuskim powitali uczestniczki kongresu minister oświaty Bela, Jankowicz i prezydent miasta dr. Stefan Barczy, którego mowa nosiła motto „wolna kobieta jest szlachetną towarzyszką wolnego mężczyzny."

Na Węgrzech ruch polityczny kobiet jest minimalny, ale możność uzyskania praw przedstawia się bardzo dobrze. Była o nich mowa w udaremnionej niedawno reformie wyborczej. Węgry myślą również o usunięciu nierówności, którą prawom kobiecym tylekroć przeciwstawiają męzcy ich przeciwnicy. Istnieje projekt prawa o obowiązku kobiet do służby sanitarnej podczas wojny. Takim powszechnym obowiązkiem związane by być musiały ćwiczenia, przygotowanie i wyszkolenie. Kobieta pozostała by przy swej roli istoty, która daje i przywraca życie, jakkolwiek służyłaby wojskowo, obok mężczyzny.

Już przy otwarciu wysuwa się kwestya angielskich sufrażystek. Wprawdzie p. Vilma Glicklich (węgierka) nazywa ich taktykę dowcipnie „der Schönheitsfehler" ruchu kobiecego, ale wielekroć podnoszą się głosy uznania dla ofiarności tych kobiet. Taktykę ich uważają za protest wykonany olbrzymią niesprawiedliwością, która przedewszystkiem boli dotkliwie córki Albionu, upokorzone tylu zwycięstwami w krajach stojących w ich przekonaniu niżej od kultury Wielkiej-Brytanii.

Najważniejszemi kwestyami wewnętrznego ustroju Ligi Ogólnoświatowej dla praw kobiety było wydawnictwo pisma Jus Suffragii, które wychodziło dotąd w dwóch językach, w Rotterdamie, pod redakcyą holenderki p. Cramer. Obecnie zaś pismo to ma być przeniesione do Londynu i ukazywać się w 3 językach w zwiększonej obiętości. Obmyślono również sprawę stałej siedziby Ligi, którąby umożliwiła międzynarodowe porozumiewania po za kongresami, zjezdżającemi się co 2 lata. Przyszła pod obrady kwestya środków pieniężnych. Zadeklarowano ze stron różnych kwotę koło 25 tys. koron rocznie, znaczną na nasze stosunki, ale wcale nie imponującą w obec faktu, że do Ligi należą nawet miliarderki jak np. ks. Marlborough, córka czy wnuczka Vanderbilta. Ofiarowano i z Galicyi grosze wdowie, a zatem z delegacyi polskiej 100 koron, z komitetu pracy obywatelskiej ze Lwowa 50 (ofiarodawczyni) p. Felstainowa.

Niewątpliwie angielkom, amerykankom i w ogóle kobietom rasy anglo-saskiej przyznać

trzeba lwią część zasług w pracy i walce o polityczne równouprawnienie. Przewaga ich już jest przecież ogromną, a wpływ wzmoże się niewątpliwie silnie z ustaleniem siedziby sekretaryatu i pisma w Londynie.

Pożądanem jest dla kobiet polskich należenie do Ligi i zajęcie w niej wybitnego stanowiska. Ostrzegam, że stać się to może jedynie pod warunkiem bardzo biegłego władania językiem angielskim. Nie esperanto ale angielszczyzna jest dziś mową międzynarodową. We własnym, dobrze zrozumianym, interesie uczmy się przeto po angielsku. Tylko na tej drodze trafimy do przekonania i uczucia olbrzymiej zorganizowanej armii kobiecej. Zainteresujemy i porwiemy do współdziałania o prawa kobiet w każdej dzielnicy, a co ważniejsza pozyskamy adeptki sprawiedliwsze i mniej zaangażowane w polityce zaborczej od tych, co dotąd tę politykę robili.

Zajmujący tytuł ogólny referatów wygłaszanych podczas wielkiego wieczoru konferencyjnego d. 17 b. m. *Głosowanie kobiet i dążenia engenizmu* ściągnął do sali kongresowej tłumy nietylko ciekawe, ale piękne i strojne. Przemawiały wybitne mówczynie pp. Marya Stritt z Drezna, adwokatka z Paryża p. Jêrome, Jane Addams z Chicago, dr. Julii Petrini ze Szwecji, Anna Shaw i pisarka Gilman Perkins.

Teoretycy engenizmu wierzą w możność wytworzenia organicznie doskonalszej rasy, wyższych ludzi. Dążenia te i nadzieje ujął Nietzsche w przepowiedni nadczłowieka. Pojęcie nadczłowieka spotykamy już u Göthego, przeczuwał je również nasz Słowacki. Dążeniom kobiet do zdobycia praw politycznych zarzuca nauka przeciwstawienie się temu naturalnemu i błogosławionemu dla ludzkości rozwojowi. Przeciw tym niewątpliwie poważnym wątpliwościom skierowane były przemówienia. Bo istotnie co tu mówić o nadludziach, skoro kultura dzisiejsza grozi coraz liczniejszymi zastępami zdegenerowanych, skazanych na charłactwo i nędzę podludzi.

Usunięcie kobiety od pracy produktywnej jest faktem niekorzystnym dla rasy, a skazanie jej na wysiłki źle wynagradzane, w warunkach przeciwnych zdrowiu i obowiązkom macierzyńskim grozi istotnem zwyrodnieniem mas szerokich. Kobiecie-matce powołanej do dawania i podtrzymywania życia muszą być dane środki czynnej ochrony zdrowia i życia pokoleń. Gdziekolwiek zaś kobiety otrzymały prawa polityczne zwalczają one alkoholizm, nierząd, żądają rozszerzenia ochrony dzieci i młodych osób, a zatem przeciwdziałają zwyrodnieniu. Podwójna moralność skazująca kobietę na rolę ofiary nie może się ostać tam, gdzie kobieta wchodzi w szeregi pracodawców. Przedewszystkiem bronić ona musi matek nieślubnych. Niema matek nieślubnych woła wśród niemilknących oklasków zgromadzenia potężna oratorka p. Jêrome, są tylko matki. A te szanować będą przedewszystkiem życie i wypowiedzą wojnę wojnie.

Tam, gdzie kobiety nie posiadały pełni praw politycznych dopuszczają je tylko do drugorzędnych chociażby w Stanach Zjednoczonych przy sądach dla młodocianych przestępców w administracyi w policji. P. Shaw chciałaby dociec w którym okresie dziejów mężczyzna przyszedł do wniosku, że Bóg tylko dla niego świat stworzył, że głos ludu brzmieć powinien tylko basem, nie sopranem. Kiedykolwiek się to jednak zdarzyło stanowiło epokę cofania się i konserwatyzmu kobiety. Dziś kobiety jeżdżą wozami ciągnionemi przez woły, a mężczyzni fruwają po powietrzu...

Prawdziwem clou kongresu były przemówienia delegatek urzę dowych i nieurzędowych z tych krajów, w których kobiety uzyskały już prawa wyborcze. Wszystkim przoduje Nowa Zelandya która jednak w przekonaniu, że sprawa jest rozstrzygniętą i zakończona delegatki nie wysłała. Urzędową delegatką Australii była mrs. Spencer. Kongres stanowił dla niej przerwę w podróży poślubnej. Rok 1910 zakończył nadawanie praw politycznych kobietom. W całej Australii wraz z Tasmanią kobiety wchodzą do wszystkich ciał autonomicznych, do parlamentu i senatu na równi z mężczyznami. Udział ich w życiu politycznem jest bardzo żywy. Do urn wyborczych staje 60-70% wszystkich uprawnionych. Wydano szereg praw gwarantujących równą płacę za równą pracę bez różnicy płci, skrócono dzień roboczy. Australia niema domów publicznych, niezna handlu dziewczętami, daje równe wykształcenie mężczyznom i kobietom i t. d.

Pamiętajmy bowiem że cały ruch obecny o polityczne prawa kobiet, to nie walka przeciw mężczyznom, ale pełne przeprowadzenie praw człowieka, deklaracya praw dla płci obu.

Budapeszt. *Dr. Zofia Daszyńska-Golińska*

„Bez słońca nie urośnie“.

Zakończenie roku szkolnego w Ochronie Wolskiej.

Jak się masz Zuchu mówię do malca w czystym, różowym płóciennym fartuszku.

— Dzień dobry pani, odpowiada mi rezolutnie. A to mój zagonek.

— Cóż na nim rośnie — bo nie poznaję?

—Tu sałata, a to rzodkiewka. To pietruszka. A tu lewkonia i balsamin. O! już jeden kwitnie.

— Sam to wszystko hodujesz?

— Sam. A jakże, z ziarenka. A tu, to się nie sadzi, bo tu drzewko owocowe rzuca cień. A bez słońca to nie urośnie.

* * *

Bez słońca nie urośnie!...

W słońcu, złocą się główki 146 dzieci. W słońcu biegają, śmieją się, śmiało pozdrawiają obcych przybyszów, przytomnie odpowiadają na pytania... To dzieci ochronki funkconaryuszów tramwajowych.

Matki godnie ubrane, przyszły na akt uroczysty: Zakończenia roku szkolnego.

Czekamy na Dyrektora Spokornego którego niebawem wita przewodnicząca wszystkich trzech Ochron, założonych przez Zarząd Tramwajów Miejskich. p. Marya Weryho-Radziwiłłowicz.

Typ Ochrony znamy z Wystawy w Pradze Czeskiej, równie czysty i staranny zastajemy na miejscu, *przy robocie*.

Jeden pokój w tej chwili, przeznaczony na wystawę prac dzieci. Wszystkie roboty prowadzone z myślą przystosowania ich w życiu praktycznem. Trzy typy kajetów — objaśniają nas — że dzieci *rysują z natury*. *Rysują z pamięci* ilustracyę do przeczytanych im bajek. Trzeci typ to *książeczki*, które dostają bez oznaczenia użytku. A jednocześnie, godzinę wśród dnia, mają na zajęcie się: *czem same chcą*.

Otóż okazuje się, jak mnie łaskawie objaśnia p. Radziwiłłowiczowa, że bardzo chętnie dzieci w wolnych chwilach rysują i rzeczywiście, książeczki są zapełnione dość szczelnie dowolnym wyborem tematów.

Popis—odbywa się świetnie. Gry naśladowcze. Ćwiczenia gimnastyczne z obręczami. Ćwiczenia pamięciowe. Ćwiczenia rytmiczne. Wierszyki. Śpiewy, wszystko to świadczy, nietylko o zdolnościach dziatwy, ale o wytężonej pracy i sprawnej dłoni kierowniczek, których wytrwałe mozoły, wzbudzają, istotnie, dla ich stanowisk wysoki szacunek i najwyższe uznanie. Jedna z dziewczynek, maleńka, przynosi koszyk kwiatów Dyrektorowi Spokornemu, który z ojcowskim uśmiechem przyjmuje ten wyraz wdzięczności.

A oto —46 starszych dzieci staje w szeregu!

To już materyał do szkoły rzemiosł przeznaczony. Od początku roku szkolnego, pójdzie pod dyrektywę p. Szalayowej. Tam, będą dzieci sześć lat. Aż wyjadą dzielni zawodowcy. Rzemieślnicy i rzemieślniczki. Bez troski, spojrzą w przyszłość, która nie będzie im groziła nędzą, bo w ręku każdego i każdej, będzie broń do walki z życiem niezawodna, *umiejętność zawodowa*.

P. Spokorny należy do ludzi nie frazesu a czynu.

Nie przemawia do dzieci a mówi:

— Chcecie się uczyć?

— Chcemy.

— Chętnie pójdziecie do szkoły?

— Pójdziemy, będziemy się uczyli pilnie i dziękujemy panu Dyrektorowi, za opiekę nad nami, mówiły dzieci jak jedno.

— Dobrze. Dziękujcie Waszym Szanownym Kierowniczkom.

* * *

— Można panu winszować i zazdrościć, patrząc na doskonałe rezultaty pańskiej inicyatywy, mówię do p. Spokornego.

— Jeszcze niema czego. Będę szczęśliwy, jeśli zdołam wychować z nich tęgich ludzi.

* * *

Dzięki świetnej inicyatywie, człowieka pełnego energii, którego nie zaślepiła chciwość, a złoto nie zaćmiło mu wzroku na szersze potrzeby ogółu, rośnie w kulturze umysłu i ciała zastęp młodzi, jakiej kraj najgwałtowniej potrzebuje. W świetle i słońcu rośnie szereg zawodowców, których wiodą usiłowania dzielnie dobranych kierowników do tego, w czem cała przyszłość narodu: — *do pracy.*

L. K.

Pokaz robót w szkole rzemieślniczo-artystycznej p. Kownackiej.

Nasze szkoły przemysłowo-artystyczne mają jeszcze daleką drogę do przebycia, nie brak nam motywów orginalnej swojskiej twórczości, brak tylko jeszcze dostatecznego przygotowania do czerpania z nich pełną dłonią brak świadomości, że obowiązkiem każdego narodu jest stworzyć sobie swój własny przemysł artystyczny, rzncić go na rynki obce, niejako zaimponować jego orginalną, odrębną pomysłowością. Tak uczynili francuzi i po za olbrzymim zbytem pozyskali dla swoich wyrobów galanteryi artystycznej specjalną nazwe „articles de Paris", tak wreszcie czynią niemcy pchając w świat swój ciężki, nieraz mało estetyczny, oparty jednak na wzorach staro-niemieckich przemysł artystyczny.

Przychodzi jednak — czas, gdy cywilizowana Europa znudziła się już stylowością francuską, ciężkim gustem niemieckim i zapragnęła jakiegoś świeżego, odżywczego powiewu ze strony krain ludów słowiańskich, które w sztuce tak czystej, jak zdobniczej nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa. Ludy te mają niewyczerpaną skarbnicę w twórczości ludowej, nie umiały jej jednak dotąd dostatecznie wyzyskać na rynek wszechświatowy. Wprost cudowne, bezpośredniem odczuciem natury, widzimy okazy sztuki dekoracyjnej w państwach południowo-słowiańskich w Chorwacyi szczególnej—nie wiele im ustępują wzory polskiej sztuki ludowej w Łowickiem, nasza słoneczna krakowszczyzna, poważny wreszcie wśród Tatr zrodzony, styl zakopiański.

Przepoić tylko potrzeba polskim duchem wszystko co z rąk naszych wychodzi, baczyć pilnie aby się nie zakradł nigdzie cień obcego szablonu, szczepić w masach to poczucie, że nie jesteśmy wcale kopciuszkami zachodu, ale że mamy bogaty zasób własnych sił i zdolności, trzeba je tylko umieć wynaleźć i obudzić.

Nasze szkoły przemysłowo-artystyczne dostarczają kierowniczek do sal zajęć i ochron, od programu więc ich zależeć będzie szerzenie prawdziwie artystycznej kultury w szerokich masach, podnoszenie lub głuszenie nauturalnych pierwiastków twórczych.

Zwiedzaliśmy w tzch czasach wystawę prac szkoły tego typu. prowadzonej przez p. Kownackę.

Kilka pokoi zapełnionych artystycznie ustawionymi sprzętami koszykarskimi wyrobu uczenic, wszędzie pełno kwiatów i ozdobionych artystycznie przedmiotów, widnieje w tem wszystkiem wiele dobrych chęci, znać spory zasób artystycznego poczucia u kierowniczki zakładu.

Mebelki koszykarskie są śliczne, cena ich wysoka, mówiono nam, że wykonuje się na zamówienie i, że w skutek tego założono warstat koszykarski przy szkole, gdzie obok uczenic pracują wyspecjalizowani robotnicy. Tow. dobroczynności w Miechowie, sprowadziło do swojej ochrony instruktorkę od p. Kownackiej i jest z niej zupełnie zadowolone.

Dobrze też postawione jest introligatorstwo, widzimy pełno starannie a tanio oprawionych książek i wydawnictw, trafiają się też płócienne oprawy z krakowską wstążeczką, typ ładny, trochę już jednak opatrzony, wymagający odnowy pomysłu.

Ze sztuki stosowanej zatrzymały nas dłużej śliczne przedmioty z wytłaczanego metalu, szczególniej estetycznie wyglądają wazony szklane z aplikacyą kwiatów metalowych; tego rodzaju przedmiotów, dużo się wykonuje w Paryżu, są bardzo u nas drogie, gdy się cło policzy, wyrabiane na miejscu i ozdobione stylizowanem kwieciem naszych pól i łąk powinnyby wyrugować wyrób zagraniczny.

Wśród znanych haftów i aplikacyi na materyałach, widzimy przedmiot orginalny; poduszkę z wypukłym wzorem ułożonym z tasiemeczek jedwabnych a przedstawiającym irysy i wodne trzciny, pomysł ładny i oryginalny, zwraca też uwagę płócienna szkatułka z barwną, wypukło wykonaną kaliną.

Tych szkatułek czysto i ładnie wykonanych jest dosyć na wystawie, służyć mogą do roboty i na bombonierki, bodaj, rozpowszechnione, wyrugowały z naszych cukierni masowo sprowadzane bombonierki zagraniczne.

Widzimy też znaczną liczbę bluzek haftowanych na lekkich tkaninach, haft jest ręczny, więa drogi, szukać iednak trzeba koniecznie sposobu zastąpienia tandety zagranicznej, którą, w tym kierunku, hurtownie nalewkowskie sprowadzają, zapełniając nią sklepy w śródmieściu.

Wspominaliśmy o kierowniczkach sal zajęć i ochron, dla nich specyalnie jest prowadzoną w szkole, nauka sloydu koszykarskiego, dużo ładnych i starannie wykonanych przedmiotów tego typu, widzimy na wystawie.

Na ścianach pełno rysunków, nie takich jednak jakie widzieć pragnęlibyśmy; są to studya głów z natury wymagające już dłuższej nauki i przygotowania, w szkole specyalnej radzilibyśmy widzieć więcej rysunków technicznych, geometrycznych, stylizowanych kwiatów i t. p.

W zakładzie jest też wykładana nauka kroju i szycia, w tym zakresie. w jakim każda kobieta posiadać ją powinna na swoje domowe potrzeby — jest to bardzo pożądane i praktyczne — p. Kownacka wydaje patenty swoim uczenicom, które po skończeniu szkoły, łatwo, jak sądzę, znaleźć będą mogły sposób zarobkowania w poszczególnych działach pracy.

D. K.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

SIÓDMY LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO HELI.

Dawno mi nic nie zrobiło takiej, może nieco małostkowej, ale nie mniej przyjemności, jak posądzenie p. Romana, że chcesz mu prawić *morały.*

Bo może, będziesz dla mnie pobłażliwszą wiedząc już, jak łatwo, nam kobietom, wpaść w tym kierunku w podejrzenie, nawet bez winy

A przyznam się, że pisząc do Ciebie, Heluniu droga, (tym razem to już nie kokieterya, to coś, co samo spłynęło... z serca) widmo zastrzeżenia: „bez morałów", krótko mnie trzyma. Odtąd wybaczysz, jeśli będę trochę swobodniejszą?

Walkowi napisałam o twym postanowieniu. A „czy mu dobrze"? Czemu pytasz mnie o to? Cemu nie zapytasz — jego samego? Sądze, że to droga krótsza i jak dla *przyjaciół* — właściwsza. Najlepiej każdą kwestyę traktować jasno i otwarcie, ze wszystkimi, a cóż dopiero z przyjaciółmi.

Odebrał mój list i... jedno wiem, że dotąd nikomu jeszcze nie dał słowa i od nikogo go nie wziął... *na życie.*

Nie bierz tego za żeden przytyk do siebie, do Twego raptowego narzeczeństawa. Mimo bowiem obfitego materyału, na Twoje szczęście, *doświadczenie* milczy w sprawach zawierania małżeństw. Postulatów nie ma gotywych.

Wie, że bywają ludzie, którzy się zobaczyli, pokochali, pobrali i zgodnie idą, za pan brat ze szczęściem, do końca dni.

I wie także, że bywają, którzy prawie beczkę soli zjedli, a po ślubie, w jednym sprzęgu, roku nie dotrwali... Więc nie mam na myśli Twej szybkiej decyzyi.

Mam na myśli co innego, czego Ci na razie nie powiem. Może powiem później. A może — nigdy.

Matka Twoja, z którą często na ten temat rozmawiałam, niezachwyca się małżeństwem w ogóle. A jednak złe czy dobre pójście za mąż jest zawsze lepsze od niepójścia za mąż wcale. Stare panny wprawdzie, dziwolągi i rezydentki dziś już nie istnieją.

Istnieją kobiety, które nie wyszły za mąż, które są tak obciążone obowiązkami, że zdawaćby się mogło, były przeznaczone na to tylko właśnie, aby swą egzystencyą służyć wszystkiemu i wszystkim oprócz siebie, a „proces fizyologiczny" uśmierzają zapewne — pracą. Ale, lepiej, choćby piołunem zaprawną, wypić jednak czarę życia do dna.

Ja... miałam raz sen. Śniło mi się, że dotąd jestem — panną. Był to najcięższy sen, jaki miałam w życiu.

Godzę się z Matką Twoją, która snując plany Twej przyszłości mówi mi: „wszystko da się skomponować prócz życia". Nie podielam tylko ani trochę u niej, na ten temat, zupełnego abstrachowania czynu, w tworzeniu własnego szczęścia.

Szczęście samo się nie zjawia, nie trwa biernie i nie ginie bez przyczyny.

Buduje je się, pielęgnuje i... najczęściej samowolnie traci.

Miałam przyjaciółkę, która z uśmiechem wchodziła w życie, a wychodząc za mąż swemu narzeczonemu mówiła:

„Nieszczęśliwe pożycie jest dla mnie czemś tak banalnem, tak pospolitem, że my go unikniemy. My, stworzymy życie barwne, jasne, pogodne i szczęśliwe".

Zuchwałe było wyzwanie.

Patrzyłam na ich koleje.

Los z nimi nie żartował.

Giął ich, szarpał, zmagał.

Bywało, lecą w jakimś huraganie nie powodzeń, klęsk, takiej zawieruchy życiowej, że, już... już, zda się padną, zginą! A tu... stają krzepko. Otrząsną się, jak psy zlane wodą i... dalej na boje z życiem.

Czy złamani z żalem i skargą?

Gdzie tam! Wyprostowani. Z jasnym czołem i uśmiechem.

Czemu? Bo w wiecznej pracy utrzymania tego co się wymyka, a czego nie puścić,— przysięgali.

Bo z wiarą, że szczęście jest *w nich samych* a klęska niezawodnie po to, aby tem więcej odczuwać radość dobrych chwil życia.

Wszystko ma na świecie swoją równowagę. Trzeba ją umieć odnaleźć i utrzymać.

Że zazdrośnie kryjecie swe uczucia, nie dziwię się. Sądzę jednak, że Rodzice i Babunia mogą być dopuszczeni do tajemnicy, która Im będzie niezawodnie równie drogą jak Wam i mnie.

Czekam listu z opisem onej *swobody* wśród której na nic niema terminu, a która, boję się czy nie poddana najgorszemu jarzmu: *nieopanowanej własnej natury*.

Uściski.

Warszawa. *A. S.*

LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO P. WALKA.

Kochany panie Walku! Adresu Heli nie posyłam, bo mnie do tego nie upoważniła. Napisałam jej natomiast to, czem się sama w życiu zawsze kieruję a z czego może zechce zrobić użytek mianowicie, że: najkrótszą odległością od jednego punktu do drugiego jest linia prosta. Aksyomat ten wypisał mi kiedyś mój czcigodny profesor, zalecając go na życie.

W tydzień, pamiętam, już znalazł przystosowanie.

Miałam lat szesnaście, a jeszcze ów profesor spytał mnie raz na lekcyi, czemu nie dość pilnie słucham jego wykładu...

Czemu, pyta pan profesor? Powiem *prostą linią*. Dla tego, że pan profesor mówiąc, patrzy zamiast na mnie—w kałamarz. Któreś z Was patrzeć musiało w kałamarz, zamiast prosto sobie w oczy, stąd jakieś niepotrzebne zboczenie od *linii prostej*, tak pożądanej w każdym stopniu zażyłości.

Kiedy pan kończy zajęcie u p. B? i co pan dalej robić zamierza, pyta, przyjazna zawsze

Warszawa 30 września 913. r.

A. S.

LIST P. WALKA DO P. ALINY SŁUPSKIEJ.

Szanowna, droga pani!

Jeszcze jakiś czas korzystać będę z pięknych dni jesiennych, bo chociaż szkoły się zaczęły, chłopcy jeżdżą do miasta, na wykłady i wracają. Tak, że mam więcej nawet czasu dla siebie, co błogosławię w tej chwili, bo, istotnie, czuję się jakby wyrzucony z siodła.

Miałem dużo koleżanek, ale właściwie dotąd przez całe życie znałem tylko dwie kobiety.

Moją Matkę, którą kochałem i której Imię otaczam najgłębszą czcią i Helę, która była zawsze równoznacznikiem pełnej przyjaźni i koleżeńskiej zażyłości.

Nie biorę w rachubę, kilku świeżo poznanych krzykliwych warszawianek, rozerotyzowanych i dotkniętych manią egotyzmu, ani p. Janiny, którą bardzo szanuję, ale której nie poznałem dobrze, bo nie było na to ani czasu, ani ona tak łatwa do nawiązywania bliższej znajomości.

Matka moja umarła parę lat temu. Wtedy, głównie może wtedy, poznałem błogosławione uczucie przyjaźni, którem darzyła mnie Hela.

Wszelkie swoje fantazye, na pewien czas uśmierzyła. Nie miała, zda się wtedy woli, życzeń—miała jeden mój ból i była mi dobrą siostrą, zajętą gojeniem mej rany. Nie umiem pani wypowiedzieć uczuć, jakich doznałem, kiedy poszedłszy na cmentarz po powrocie ze studyów w Krakowie zastałem grób Matki mojej świeżą ubrany zielenią...

Hela! pomyślałem i nie omyliłem się.

Sprzeczaliśmy się i różnili w zdaniach tysiące razy. Nie było różnicy w jednem, to jest w tym błogim, spokojnym uczuciu, że wrazie smutku—jedno będzie koło drugiego.

Gdyby wiedziała że ja smutny...

Wpadam w ton łzawy. Hola Mospanie!

Całe nasze pokolenie melancholizuje, ale my z Helą czując w tem zagubę chwil — niezwróconych, silną straż objęliśmy nad zwalczaniem pesymizmu, który zresztą młodość naszą, mimo nas, spowijał często kirem żałoby. Pani mi wybaczy swą dobrocią te wycieczki w tak bliską przeszłość, że wprost trudno mi ją oddzielić od dnia dzisiejszego.

Ręce pani całuję. *Walek.*

Ożarów 1. X. 913. r.

Głosy kobiece w prasie.

Dla pracownic igły i rękodzielniczek.

Czy te dziesiątki kobiet, których pracą wszyscy się posiłkujemy, z których pracy wszyscy ciągniemy bez pośrednie korzyści mają choćby jedną godzinę w roku, zapewnionego przez nas wypoczynku. Godzinę, która byłaby wyrazem pewnej spójni naszej duchowej z nimi, troski o ich los, świadectwem zbiorowego szlachetnego porywu—szlachetnej myśli.

Nie mają.

Wszyscy wiemy, że jest sfera szwaczek, robotnic w opłakanych warunkach pędzących życie, w dusznych pracowniach, zdobywająca chleb powszedni i nie przychodzi nam na myśl, że obowiązkiem naszym najbezpośredniejszym jest dać grosz na ulżenie ich doli.

Dr. Budzińska-Tylicka w kurjerze Warszawskim) nawołuje do niesienia pomocy tym kobietom, którym bodaj parę tygodni wypoczynku w zdrowotnych warunkach—da siłę do dalszej ciężkiej pracy.

Na „kwiatek" błogosławione źródło dochodów wielu dziś instytucyi—nie pozwolono.

A piękne marzenia zacnego Zarządu Kolonii Letnich dla kobiet—boleśnie zostały rozwiane.

Tymczasem cyfra—ten nieubłagany dokument, tak mówi według słów Dr. Budzińskiej-Tylickiej:

„Najnowsza praca o tej ważnej socyalnej sprawie, doktorska rozprawa Stanisława Herse p. t. Praca kobiet w Królestwie Polskiem" odkrywa całą grozę materyalną i moralną robotnicy polskiej.

Tem bardziej studyum to zasługuje na uznanie, że jej autor nie szczędził pracy i wobec braku statystyki oficyalnej sam przeprowadzał ankietę. Ze 100 odpowiedzi otrzymał takie dane: 1) że pracownice zamężne stanowią kontyngens procentowo większy niż niezamężne; 2) dzienna praca trwa od godz. 8-ej do 10 ej średnio 10 godz.; 3) że zarobek miesięczny wynosi od 8 rb. do 40 rb., średnio 22 rb. 50 kop. i 4) że zarobek ich mężów wynosi miesięcznie od 3 rb. do 100 rb., średnio 25 rb.

Wiele robotnic się żali, iż mężowie małą dają pomoc pieniężną, jako pijacy lub chorzy są często nawet ciężarem rodziny. Liczba osób w rodzinie dochodzi do 9-iu.

Wydatki robotnic niezamężnych tak się przedstawiają: miesięcznie: mieszkanie maksymum 15 rb., minimum 2 rb., średnio 3 rb. 85 kop.; miesięcznie życie maksymum 15 rb., minimum 4 rb., średnio 10 rb. 30 kop.; rocznie: ubranie maksymum 155 rb. minimum 36 rb., średnio 67 rb.

Jak widzimy, wydatki na ubranie są za wysokie w stosunku do innyah niezbędnych wydatków; pozycya ta dochodzi często do 50% dochodu w jej budżecie".

Wobec takich warunków— bez pomocy z zewnątrz o żadnym wypoczynku mowy być nie może. A jedyne dwa Stow. 1) Związek rękodzielniczek „Dźwignia" i 2) Związek Zawodowych pracownic igły—ileż to członków mają. Na dziesiątki tysięcy pracownic *dwa* związki zaledwie 600 mają zorganizowanych członkiń.

Niejednokrotnie nawoływaliśmy kobiety do zapisywania się do Związków przy każdej sposobności gorącym słowem podniecamy ich, na ten temat ambicye.

Za małe jest uświadomienie korzyści życia korporancyjnego, za małe potrzeby intelektualne.

Ustawać w pracy nie będziemy. To pole dziś puste nie będzie wiecznie ugorowało. Jeśli dotąd jest źle, nasza to więcej wina, to jest tych z nas, które rozumieją ważność kwestyi, aniżeli tych, które w swej biernej nieświadomości jedynie ciężką taczkę żywota, z poddaniem się losowi—pchać umieją.

Tymczasem jednak jest źle i radzić natychmiast trzeba. To też powtarzamy za Dr. Budzińską-Tylicką:

„Czy jeszcze trzeba raz wytykać palcem, że młoda kobieta, która zarabia średnio 22 rb. miesięcznie i musi być ładnie ubrana jak np. ekspedyentki, modniarki, bo tego wymagają pracodawcy, gdy jej budżet na suknie i kapelusze zabiera 1/2 dochodu— to albo musi się głodzić, mieszkać w zatrutej norze sublokatorskiej i odmawiać sobie najniezbędniejszych potrzeb hygienicznych — lub... dorabiać... i zginąć w paszczy shańbienia. Właśnie dla tej wielo tysięcznej rzeszy która wybiera głód i nędze—miasto hańby, Tow. kolonii letnich otwiera ramiona, aby je przygarnąć na letnie miesiące, pożywną strawą, wiejskiem powietrzem, kąpielą rzeczną wzmocnić anemiczne, wyczerpane ciało, przyjazną atmosferą rodzinną wskrzesić w zapadłej piersi lepsze myśli, lepsze ideały". Na odpoczynek letni dla spracowanych kobiet, otwieramy rubrykę składek i nie wątpimy że dopomogą nam w zapełnieniu jej nasze Czytelniczki. *r.*

N. 1–5. SUKNIE MODNE, SZYKOWNE A PEŁNE PROSTOTY DLA MŁODYCH OSÓB.



N. 1. Suknia spacerowa z żakietem odmiennym formą bluzy. N. 2. Suknia biała wizytowa. N. 3. Ubranie wizytowe z paskiem bawetowym. N. 4. Suknia z frakową baskiną. N. 5. Suknia z żakietem formą bluzy z paskiem gorsecikowym.

Opisy do N-ru 29-ego.

N. 1—5. Suknie spacerowe i wizytowe.

Przedstawiamy kilka modeli sukien modnym fasonem, bardzo szykownych a skromnych, które stosownie do osobistych warunków mogą panie odrobić z droższych lub tańszych materyałów. Dla osób wyjeżdżających do wód lub więcej uczęszczanych stacyi klimatycznych, potrzebne suknie strojniejsze z lekkiej materyi, crêpe de Chine, tussor, popeliny, zaś na pobyt na letnisku wystarczą suknie z materyałów do prania: z krepy czy voile bawełnianego, płótna, repsu. Rycina 1 przedstawia suknię strojną z crêpe de Chine szafirowej (bleu bleuet), z żakietem formą bluzy z voile jedwabnego białego, w deseń czarny z szafirowym; podłużny wykrój szyii i brzeg krótkich rękawów kimono, podszyty plisowaniem tiulowem. Trudno wymyślić łatwiejszy fason bluzy—składa się ona z jednej sztuki, ma szwy tylko z boku a na ramionach po jednej fałdzie, niezbędnej dla nadania luźnej formy. Pasek z atłasowej wstążki czarnej, związanej w kokardę, z długim końcem, ozdobionym kwastem szmuklerskim. Rękawiczki bardzo długie, z duńskiej skórki. W pełni lata bardzo ładna będzie taka suknia z płótna białego na spódnicę a z voile białego bawełnianego w deseń kolorowy na bluzę; rękawiczki białe bawełniane. Druga suknia z najcieńszej białej serge jedwabnej (rycina 2) ma podwójną kr tką tuniczkę, kołnierz z białego jedwabnego muślinu, formą chusteczkową, zakończają dwa rzędy wązkiego plisowania muślinowego. Pasek lub szarfa kolorowa. O wiele tańsza a bardzo wdzięczna dla młodej osoby, będzie suknia toile éponge z chusteczkowym kołnierzem tiulowym. Na ryc. 3 widzimy suknię wizytową z tussor'u jedwabnego żółtawo-piaskowego koloru (kolor surowego jedwabiu); na gładkiej spódnicy przyczepiona tunika formą długiej baskiny, rozchodząca się szeroko z przodu. Środkiem przodu sukni idą guziki bronzowego koloru, sznurowane wąziutką aksamitką ponsową. Bluzka kimono obciśnięta wysokim paskiem gorsecikowym, rozchodzi się na szmizetce tiulowej écrue, naszytej aksamitką; rękawy dopełnione tiulowemi, zakończonemi falbanką i opaską z aksamitki. Rękawiczki białe z wyszyciem czarnem. Strojniejsza będzie suknia z materyi *charmeuse* z tuniką i stanikiem z voile ciemniejszego.

Suknię z frakową baskiną, ryc. 4, z najcieńszego sukna popielatego, zdobią wypustki szafirowe (bleu bulgare); szmizetka i dolne zakończenie rękawów z voile bawełnianego bia-



N. 6. Ubranie na obiad proszony, na zebranie wieczorowe (reunion).



N. 7. Kostyum trotteur z krótkim żakiecikiem.



N. 8. Suknia wieczorowa z szarfą bayadere (model Margaine Lacrour).

łego, z kołnierzykiem haftowanym bawełną kolorową: niebieską, pomarańczową i czarną; guziki z ceramiki. Plecy stanika przedłużone w baskinę frakową, spadają na spódnicę zebraną w płaskie fałdy z tyłu. Na dnie gorące można wybrać krepę bawełnianą. Ostatni model z pracowni paryskiej Talbot, przedstawia suknię z wełny koloru lawendowego, zaszytą z przodu w zakładki, zwrócone do środka, z żakietem jedwabnym formą bluzy, otwartej z przodu na kamizelce białej tiulowej, z krezą plisowaną. Kołnierz batystowy haftowany à l'ancienne; wzdłuż przodów i na baskinie haft en camaïeu. Bardzo modne dopełnienie stanowi wysoki gorsecikowy pasek, fałdowany z materyi w deseń szafirowy, żółty i czarny.

N. 6. Ubranie na obiad proszony, na zebranie wieczorowe (reunion).

Przedstawia doskonały wzór zastosowania pięknych falban koronkowych, jakie u niejednej z pań leżą bezużytecznie w szufladzie a zarazem przedstawia połączenie koloru czarnego z białym, chwilowo zarzucone, obecnie znów bardzo modne i zaznaczone na wyścigach w Longchamp. Na modelu paryskiej firmy Rivain na spódnicy z czarnej materyi liberty, włożona krótka tunika i stanik z białej liberty, pokryte bluzkę koronkową z falbany białej koronkowej spuszczonej w długi tren. Przybranie i kołnierz dane z aksamitu szafirowego (vieux bleu).

N. 7. Kostyum z krótkim żakiecikiem.

Przy bardzo zmiennej tegorocznej pogodzie, oprócz lekkich sukien, nawet w pełni lata niezbędny jest kostyum wełniany. Rycina 7 przedstawia model z wełny koloru bronzowego *(moutarde)* i z atłasu w pasy kolorowe. Przy gładkiej spódnicy włożona bluzka atłasowa z podłużnym wykrojem szyi, podszytym bardzo sutą krezą tiulową i dopełnionym tiulową szmizetką. Krótki żakiecik a raczej veste-bolero podszyty atłasem odwinięty z przodu w ranwersy, obciśnięty paskiem, na środku przodu wpuszczonym pod spód, guziki na brzegu baskiny.

N. 8 Suknia wieczorowa z szarfą bayadere (model Margaine Lacroix).

Odrobiona z muślinu jedwabnego popielatego (gris perle) i niebieskiego, przybrana haftem kolorowym, podług wzorów egipskich. Szarfa bayadère korzystna dla wysmukłej figury.

N. 9. Ubranie wieczorowe (z pracowni Drecoll). Bardzo efektowna toaleta w czarnym kolorze, odrobiona z materyi charmeuse, miała na spódnicy z trenem, włożoną bardzo długą tunikę z czarnego jedwabnego muślinu, zahaftowaną złotem i kryształowemi perełkami i szkiełkami, lśniącemi jak brylanty. Stanik jedwabny mocno



N. 9. Ubranie wieczorowe



N. 10. Suknia strojna wizytowa.



N. 11. Ubranie strojne letnie, dla młodej panienki.

wycięty dopełnia szmizetka tiulowa; wierzch muślinowy zdobi haft z przodu i na rękawach. Pasek atłasowy.

N. 10. Suknia strojna wizytowa (firmy Chernit).

Składa się z żółtej jedwabnej spódnicy, z draperyą przerzuconą skośnie i z długiej bluzy białej z tiulu haftowanego; brzeg dolny i krótkie rękawki oszyte listewką sobolową.

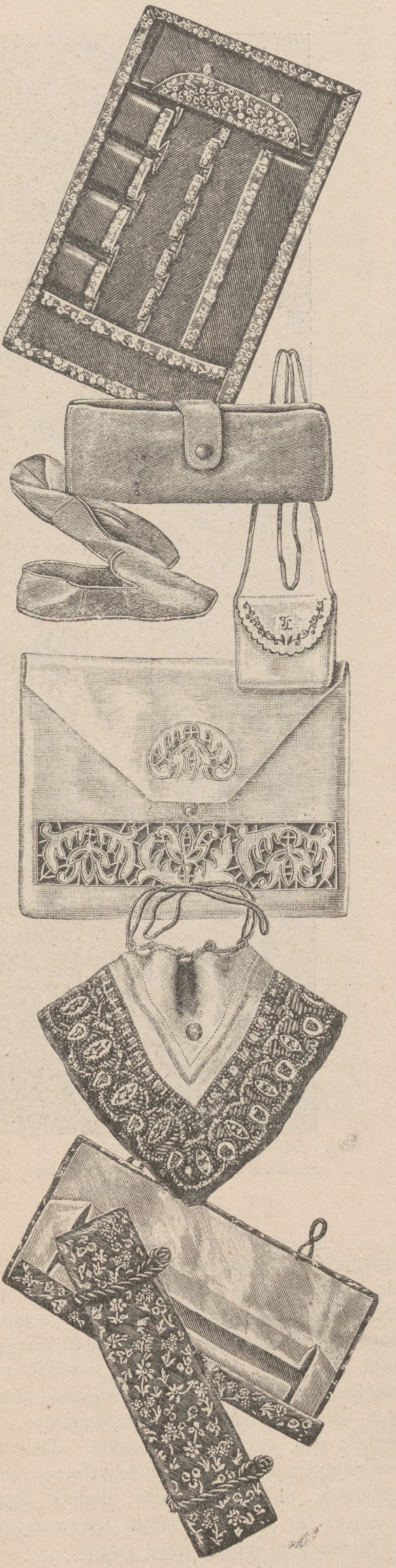
N. 11. Ubranie strojne dla młodej panienki (model Jerome).

Pełna wdzięku, lekka i dla szczupłej figury bardzo korzystna toaleta, zwraca uwagę świeżym pomysłem odrobienia, wolnego od wszelkiej przesady, ekscentryczności i zbyt śmiałych fantazyi, jakim hołduje moda obecna. Model przedstawiający strojne ubranie wizytowe był z deseniowej crêpe de Chine na jedwabnej podszewce, ale dla młodej panienki można mieć bardzo ładną suknię tym fasonem z voile lub batystu. Nowością odrobienia zaleca się spódniczka, przemarszczana wielokrotnie w około w górze a u dołu tylko do bryta przedniego. Staniczek wycięty kryje całkowicie suto namarszczona chusteczka tiulowa, zapięta pod bukietem kwiatów polnych; rękawy tiulowe przewleczone w górze i u dołu czarną aksamitką. Szarfa *bayadère* związana w długie końce z tyłu, jest z czarnego atłasu liberty.

N. 12—23. Wzory rozmaitych woreczków podróżnych.

W porze letniej oprócz dalszych wyjazdów i podróży, do których trzeba większych przyborów, mocnych skórzanych woreczków, walizek—odbywamy bliższe wycieczki, zwiedzamy piękne miejscowości w kraju, wyjeżdżamy do krewnych lub znajomych. Do takich wyjazdów, zamiast kosztownych neseserów czy sakwojażów, bardzo praktyczne, tanie a wygodne są torebki i woreczki, własnoręcznie przygotowane w domu. Dla braku miejsca nie możemy dać kroju tych modeli i naturalnej wielkości, ale podług tych wzorów zgrabne rączki potrafią odrobić woreczki, w rozmiarach, potrzebnych do pomieszczenia przedmiotów, jakie każda z pań chce zabrać z sobą. Jako materyał najmocniejszy jest reps bawełniany, płótno angielskie, płótno malarskie, drelich ciemnobronzowy lub popielaty, zaś na ozdobne torebki do drobiazgów można użyć satyny.

Rycina 12 przedstawia neseser damski, z kieszonkami na różne drobiazgi; potrzeba na niego kawałka satyny granatowej w deseń 30 c. długiego, 80 c. szerokiego, kawałka gładkiej granatowej satyny, 50 c. długiego, 80 c. szerokiego; taśmy granatowej 2 $^1/_2$ c., szerokiej 85 c. Podstawę a raczej wierzch i środkową stronę, kraje się z deseniowej satyny 30 c. szeroką,



N. 12—17a. Przybory i woreczki podróżne.
N. 12. Neseser na przybory. do szycia i drobiazgi toaletowe (otwarty).
N. 13—13a. Torebka na pantofle do nocnej jazdy.
N. 14. Torebka na pieniądzd lub bizuterye.
N. 15. Torebka na bieliznę.
N. 16. Woreczek na drobiazgi.
N. 17—17a. Torebka na rękawiczki, woalki, krawaty, (zamknięta i otwarta).

46 c. długą, zaś z gładkiej 26 c. szeroką, 42 c. długą stronę wewnętrzną, na którą założone są brzegi deseniowe. Do gładkiego kawałka przyszywa się wzdłuż z jednego brzegu otwartą kieszeń, 10 c. głęboką 26 c. długą, naprzeciw niej po drugim brzegu, przytwierdzony kawałek dłuższy, złożony w kontrafałdy tworzące kieszonki, między któremi jest przystebnowany. Z jednego brzega poprzecznego dana płaska otwarta kieszonka, z drugiego głębsza torebka z klapką, zapiętą na guziczki; brzegi kieszonek objęte listewką z kolorowej satynki. W kieszonkach i przegródkach umieszcza się przybory do szycia, nożyczki, agrafki, szpilki podwójne, grzebyk, małe lusterko, płaską flaszeczkę z wodą kolońską i t. p. Nesser wiąże się na podwójne końce z taśmy, albo zapina pętlicami ze sznurka czy z elastyki jak na ryc. 17. Dla osób odbywających dłuższą podróż w wagonie sypialnym, wygodne są miękkie pantofle, które po zdjęciu z nóg kładzie się do torebki zapiętej klapką, ryc. 13—13a. Mała torebka na pieniądze lub pudełeczko z biżuteryą, szyje się ze skórki jelonkowej lub drelichu (ryc. 14). Przy wyjeździe na parę dni, do zabrania zapasowej bielizny, bardzo praktyczna jest torebka formą koperty, uszyta z płótna angielskiego i ozdobiona haftem Richelieu. Ryc. 16 przedstawia woreczek ściągany sznurkiem przewleczonym przez kółka, uszyty z płótna szarego i ozdobiony przystebnowanym szlakiem kolorowym z perkalu szwajcarskiego; w drodze zastąpi brak kieszeni u sukni. Rękawiczki, woalki, krawaty nietylko w drodze ale i w domu można składać do torebki jaką widzimy otwartą i zamkniętą na ryc. 17—17a; szyje się z satyny gładkiej i deseniowej a dopełnia w środku przegródką, podłożoną od spodu tekturką; podwójne brzegi przegródki wystające z czterech stron, zabezpieczają od wysunięcia się włożonych przedmiotów. Przegródkę przyszywa się w odstępie 4 c. od dolnego brzegu, który następnie zakłada do środka; górny brzeg więcej wystastający tworzy zarazem klapkę do zapięcia pentelkami. Dla ułatwienia roboty denko tekturowe kryje się oddzielnym kawałkiem materyału, podwójne brzegi wystające 5 c. wysoko, dodane z oddzielnego kawałka 12 c. szerokiego, złożonego we dwoje i brzegami przeciętemi podszytego pod denko; trzeba go złożyć na rogach i przyprasować.

Ryc. 18 daje podłużną torebkę płócienną, ozdobioną haften płaskim, i zapiętą klapką z zatrzaskiem, przeznaczoną na grzebienie. Na ryc. 19, widzimy modną obecnie zamiast kółka, torebkę na serwetkę stołową.

Dla osób delikatnego zdrowia, lub dla starszych, bardzo wygodna jest do podróży poduszka, bardzo praktyczna na wieś, na letnie mieszkanie, gdy siedzi się dłużej na świeżem powietrzu,na meblach drewnianych czy wyplatanych robotą koszykarską. W kieszonkę można wsunąć książkę, robotę lub t. p. drobiazgi.

Bardzo praktyczny jest futeralik na karty pocztowe, marki, bilety wizytowe (ryc. 21), uszyty z płótna gobelinowego, podszyty w środku wstążką kolorową a z brzegów objęty plecionką jedwabną.



N. 18—23a. Przybory i torebki podróżne.
N. 18. Torebka na grzebienie.
N. 19. Torebka na serwetkę stołową.
N. 20. Poduszka składana.
N. 21. Futerał na karty pocztowe i bilety wizytowe.
N. 22. Woreczek na kołnierzyki i mankiety.
N. 23—23a. Torebka na prześcieradło i kostyum kąpielowy (zamknięta i otwarta).

Do pakowania kołnierzyków i mankietów sztywnych a nawet do trzymania ich w domu w szafie czy szufladzie, warto uszyć woreczek okrągły, ściągany taśmą lub sznurem, jaki widzimy na ryc. 22. Jest niezmiernie łatwy do uszycia i składa się z oddzielnego tekturowego okrągłego pudełka, pokrytego od wewnątrz materyałem, na którem obciąga się i przytwierdza woreczek z prostego kawałka szarego płótna, z haftem włóczką kolorową, ściągnięty w górze.

Ryc. 23—23a przedstawia torebkę na prześcieradło i kostyum kąpielowy, uszytą z kawałka płótna malarskiego, 68 c. długiego, 52 c. szerokiego, złożonego tak, aby większa część tworzyła torebkę, zaś drugi koniec ścięty na rogach, stanowił klapkę 11 c. długą. Dodane zwierzchu rzemyki służą do zapięcia i ujęcia torebki.

Wybór rzeczy do wyjazdu.

Upodobanie do bliższych i dalszych wyjazdów, wycieczek i podróży, rozwija się z każdym rokiem—mało bardzo jednak jest osób, umiejących odpowiednio przygotować się do drogi i rzeczy przeznaczone do zabrania, zapakować tak, aby się nie gniotły a pomieściły w najmniejszej liczbie walizek, pudeł czy pakunków!

Wiadomo każdemu, że inaczej trzeba się wybierać, jadąc na wypoczynek do cichego ustronia, inaczej do modnej miejscowości kuracyjnej — innego ubrania wymaga wycieczka samochodem, innego podróż daleka w wagonie; inaczej wybiera się turystka, na wycieczki na wirchy i turnie, inaczej młoda osoba śpiesząca na kuracyę do modnych wód i kąpieli a istotnie szukająca zabaw i pola popisu strojami. Faktem jest dowiedzionym, że większość kobiet zabiera z sobą za wiele rzeczy i przez to umęczone są w podróży pamiętaniem o swoich bagażach, umieszczaniem drobnych pakunków w wagonie, lub zmartwione zgubieniem paczek niewiadomo gdzie!

Przy ścisłym przeglądzie rzeczy, które zabieramy i przy obecnej modzie, można wyjechać nawet na kilka tygodni, z jedną walizką (do oddania na bagaż) i pudełkiem do kapelusza! Trzeba zabierać z sobą rzeczy konieczne i praktyczne—nie pakować kilku sukien i kilkunastu bluzek, dla tego, że są ładne, że w nich jest do twarzy, że jedne są do rannego, drugie do wieczornego ubrania; te na dnie gorące, te na niepogodę, inne na niespodziane okazye. W taki sposób możnaby zabrać całą garderobę i trzebaby jeszcze dokupić wiele rzeczy. Kobieta umiejąca się ubierać, praktyczna i zręczna, dla której strój i zbytek nie jest celem podróży a tym bardziej celem życia, umie przy obecnej modzie zabrać suknie i kapelusze, które drobnemi dodatkami będzie przeistaczać wedle potrzeby. Osoba praktyczna ubierze się do podróży w kostyum wełniany ciemno popielaty, tailleur, czy Norfolk angielski, skromny i gładki bez żadnych przystrojeń, który znosi wszelkie zmiany pogody, kurz i nie gniecie się wcale w wagonie. Zabierze z sobą płaszczyk podróżny, który można zarzucić na rękę gdy gorąco po wyjściu z wagonu, lub włożyć na siebie gdy chłodno. Gdy zatrzymywać się ma w drodze, dla zwiedzenia w mieście muzeów, wystaw, gmachów godnych widzenia, gdy ma iść z mężem do restauracyi, wytrawna turystka, weźmie z sobą płaszcz jedwabny *reversible* (zamiast wełnianego), uszyty tak iż nosi się na obie strony—jest to atłasowy płaszcz—kimono, czarny z jednej a fijołkowy, ciemno-ponsowy, czy jasno-popielaty z drugiej strony, z kołnierzem i wykładami odmiennemi, który stosownie do potrzeby i pory dnia, kładzie się na czarną lub na jasną stronę. Z kapeluszem teraz jeszcze łatwiejsza sprawa—trzeba tylko wziąć z sobą toczek jedwabny, zgrabny i lekki a do pudełka zabrać parę wstążek odmiennych, kitkę z piór, kawałek gazy błyszczącej z nitkami metalicznemi, gałązkę kwiatów jedwabnych zwijanych ręcznie, a z tego materyału zgrabne rączki właścicielki, potrafią upiąć papelusz wizytowy, mniej lub bardziej strojny. Są osoby tak pomysłowe, że nie biorą wcale gotowego strojnego kapelusza, tylko dwa odmienne fasoniki słomkowe, na których zmieniają ubranie. Wstążka *brochée* służy raz przy kapeluszu, drugi raz jako krawatka a innym razem jako pasek modny; kwiat jedwabny zdobi jednego dnia stanik, gdy idzie się do teatru, na drugi raz służy do kapelusza, gdy składamy wizytę. Woalka z koronki Chantily wystarczy jako modne przybranie kapelusza, albo da się upiąć chusteczkowo na staniku. Do dalszej podróży lub do jazdy samochodem, najpraktycznielszy jest welonik z muślinu *crepée*, dający się prać jak płótno i nie potrzebujący prasowania—wystarczy do osłonięcia głowy, szyi, ramion, a jak miło i hygienicznie uprany i świeży mieć po każdej dalszej podróży. Zdjęty z kapelusza szalik taki; służy jako zarzutka na lekki stanik, gdy chcemy po obiedzie czy kolacyi wyjść na balkon czy werandę.

Zdawałoby się że suknie stanowią najtrudniejszą do zabrania część naszej podróżnej wyprawy letniej, ale i z niemi łatwo poradzić. Kostyum wełniany mamy na sobie, wraz z dopełniającym go żakietem, nosić go będziemy w godzinach rannych, w dnie chłodne, do wycieczki; gdy gorąco lub gdy potrzeba kostyumu spacerowego, zastąpimy żakiet wełniany, żakietem lub długą bluzą jedwabną, opasaną szarfą; zamiast bluzki chemisier włożymy modną kamizelkę i wyjdzie całość bardzo szykowna. Stosownie do tego gdzie jedziemy, weźmiemy z sobą jeszcze parę sukien—batystową, lekką wełnianą i jedwabną, przy obecnej modzie suknie te zajmą bardzo mało miejsca. Przy tych sukniach trzeba zabrać (jeżeli mamy bywać na zabawach, tak zwanych reunions) długą bluzę koronkową białą. wyciętą pod szyją i dopełnioną oddzielną szmizetką; tunikę czarną tiulową, z wyszyciem i frendzlą dżetową, która daje się nosić zarówno na czarnej, białej lub innego koloru spódnicy i dopełniona odpowiedniem przybraniem stanika, stanowi ładne ubranie obiadowe lub do teatru. Przy sukniach batystowych dla młodej osoby, trzeba wziąć długą bluzę z muślinu plisowanego lub deseniowego, która przewiązana szarfą *bayadère* złoży całość świeżą i modną. Bluzki dla młodej osoby można ograniczyć do trzech: jedna koronkowa (Cluny, Venise lub szydełkowa irlandzka), a dwie z białej krepy bawełnianej do prania, jedna gładka *chemisier* zachodząca pod szyję, druga ozdobniejsza z wszywkami i haftem.

Bielizna, którą zabieramy, powinna być gładka, bez falbanek gniotących się i łatwa do prania, gdy zatrzymujemy się krótko w hotelu. Obuwie, które kładziemy na nogi, udając się w dalszą podróż, powinno być czarne, głębsze i z grubszą podeszwą, wygodne do wyjścia z wagonu w deszcz czy pogodę; zabrać trzeba z sobą trzewiki wycięte strojne i spacerowe, ale zwracamy uwagę, że zbyt delikatne obuwie, nie praktyczne w miejscowościach gdzie chodzi się po zwirze lub w górach; nie trzeba zapominać o wygodnych pantofelkach, które po powrocie z dalszej wycieczki, z zadowoleniem wsuwamy na zmęczone nogi.

Rękawiczki do kostyumu podróżnego, powinny być niezbyt obcisłe, miękkie, wsuwające się łatwo, bez guzików do zapinania. Do ubrania wieczornego, do kasyna, do teatru kładzie się jasne, miękkie rękawiczki z duńskiej skórki, tak długie aby zachodziły pod krótsze rękawy, wolne aby wcale nie obciskały ręki, ale zsuwały w miękkie fałdki. Przy spacerowem ubraniu najmodniejsze rękawiczki białe, z szerokiem czarnem wyszyciem.

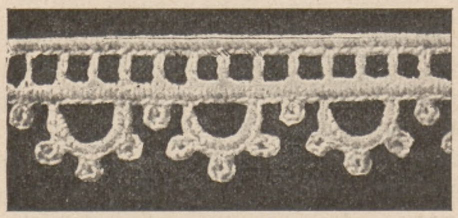
Zbyteczne dodawać, że wszystkie te szczegóły podajemy dla osób średnio zamożnych, bogate elegantki nie krępują się żadną oszczędnością—im panna służąca pakuje stroje do kosztownych i wygodnych waliz, które po przyjeździe ustawiają się zupełnie jak szafa i lekkie stroje pozostają w nich wiszące. Jadąc na dłuższy pobyt w jednej miejscowości, bardzo praktycznie i hygienicznie jest zabrać z sobą parę serwetek *têtières* z szarego batystu, voile w kolorowy deseń, lub choćby z kretonu w kwiaty, które zarzuca się na meble, czy na poręcz foteli, na których lubimy odpocząć lub oprzeć głowę.

Radzimy zabrać z sobą jaką robotę ręczną którą zająć się można w dnie słotne, w godzinie wypoczynku, w czasie dłuższego posiedzenia na świeżem powietrzu dla osób słabych. Rodzaj roboty zależy od uzdolnienia: może to być haft kolorowy, modny na kołnierze, mankiety, kamizelki, jakaś serwetka z haftem i inkrustacyą koronkową, albo robota szydełkowa, gdyż ta nie potrzebuje żadnych przyborów i najmniej zabiera miejsca a takie ładne i pożyteczne można przygotować rzeczy. W tym celu wydane zostały Zeszyty z kursem koronki irlandzkiej szydełkowej, która grubsza lub bardzo delikatna, ma bardzo szerokie zastosowanie w przybraniu sukien, w wyprawach, do ozdoby bielizny stołowej, firanek, bielizny kościelnej. Przy takiej robótce wypoczywa się prawdziwie—książka zbyt zajmuje, albo nudzi, przy robocie można wesoło rozmawiać lub słuchać czytania, ale najlepiej z robótką w ręku siedząc, myśleć, zastanawiać się i rozważać chwilę—bo my naogół zbyt gorączkowo żyjemy, gorączkowo działamy—zbawienną będzie godzina refleksyi!...

Toja.

Ząbki do zakończenia koronek (do sukien letnich, do bielizny i t. p.).

Ząbki równe z pikotami. (Fig. 1).

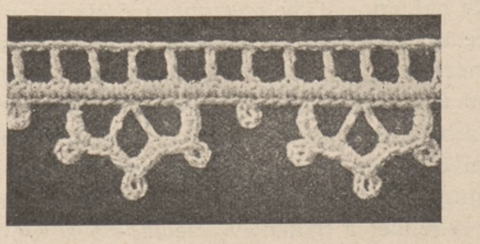


1 rząd składa się z o: ść: odrobion. na sznureczku.

2 rząd: składają sł: przedzielane 2 o: pow:, zajmowane w trzecie o: ść:

3 rząd: robić ze sznureczkiem 1 o: ść: w pierwszy sł:, * 2 o; ść: zajęte za 2 o: pow:, 1 o: ść: w następny sł:, 1 p:, dalej powtórzyć *trzy razy*: 2 o: ść: zajęte za 2 o: pow:, 1 o: ść: w słupek następny; 7 o: pow: zaczepić w siódme o: ść: ku prawej ręce; na tych siedmiu o: pow: zająć 3 o: ść:, 1 p:, 3 o: ść:, 1 p:, 3 o: ść:, 1 p:, 3 o: ść:, 1 o: nizkie w o: ść: niższe. Powtarzać od *.

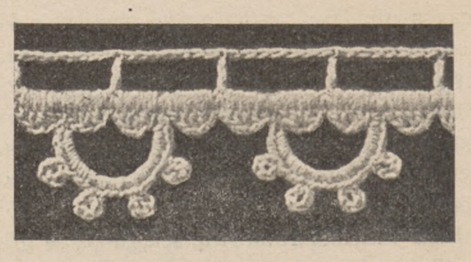
Ząbki przedzielane. (Fig. 2).



Zacząć łańcuszkiem z o: pow: 1 rząd składa się na przemian ze sł: przedzielanych 2 o: pow: i zajmowanych w trzecie o: łańcuszka.

2 rząd robi się ze sznureczkiem: 1 o: ść: w pierwszy słupek * 2 o: ść: zajęte za 2 o: pow:, 1 o: ść: w następny sł: 1 p:, dalej powtórzyć cztery razy: 2 o: ść: zajęte za dwa o: pow: i 1 o: ść: zajęte w słupek; jeszcze 1 o: ść: zajęte za następne 2 o: pow:—odwrócić robotę— 4 o: pow:, 2 sł: przedzielone 4 o: pow:, zajęte w piąte o: ść:, 4 o: pow: zajęte w czwarte o: ść:— odwrócić robotę i zająć w każdy z trzech małych ząbków 3 o: ść:, 1 p:, i 3 o: ść:, 1 o: nizkie przewlec w ostatnie o: ść: i jeszcze 1 o: ść: zajęte za o: pow:, 1 o: ść: w słupek—powtarzać od *.

Ząbki z ząbeczkami. (Fig. 3).



Zacząć łańcuszkiem z o: pow: 1 rząd składają sł: przedzielane 7 o: pow:, zajmowane w 8 o: łańcuszka. 2 rząd robić ze sznureczkiem 1 o· ść: w pierwszy sł:, dalej * za 7 o: pow: zajmować 1 pół sł:, 3 sł: 1 pół sł: 1 o: ść:, 1 pół sł:, 3 sł: i 1 pół sł:; 1 o: ść: w sł: poniżej. Za 7 o: pow: następnych zająć: 1 pół sł:, 3 sł:, 1 pół sł: i 1 o: ść:, 10 o: pow: zaczepić ku prawej ręce w drugie o: ść: i na tych 10 o: pow: zająć 4 o: ść:, 1 p:, 4 o: ść:, 1 p:, 4 o: ść:, 1 p:, 4 o: ść:, 1 p: 4 o: ść:, 1 o: nizkie przewlec w ostatnie o: ść:, dalej zająć za o: pow: między sł:, 1 pół sł:, 3 sł:, 1 pół sł:, 1 o: ść: w słupek poniżej—powtarzać od *.

Nauka szycia i kroju dla panien inteligentnych.

Mężczyźnie wolno być tylko lekarzem, tylko profesorem, tylko urzędnikiem czy kupcem, kobieta, mimo swego doktoratu, mimo szkoły handlowej, mimo wszystkich intelektualnych zdobyczy, musi jeszcze być dobrą administratorką domu, znać się na kuchni i musi umieć szyć.

Dla czego?

Dlatego właśnie że tego wcale nie potrafi mężczyzna.

A mimo różnych prób wprowadzonych nauczania w tym kierunku, w koedukacyjnych systemach zdaje się, że jeszcze dużo wody upłynie zanim na tym punkcie nastąpi błogie równouprawnienie.

Tymczasem musimy umieć, a więc i musimy *uczyć się szyć i krajać* i wiedzieć ile potrzeba na co materyału. A choćby się w praktyce nawet nie miało stosować tej nauki, posiąść ją koniecznie dla tego, żeby wiedzieć czego wymagać w tym zakresie od innych.

Z wielką pomocą Czytelniczkom naszym przychodzi p. Kotowska, bo oto organizuje w swej pracowni:

Kurs nauki szycia i kroju dla panien inteligentnych,

dając 50% opustu w cenie nauki dla abonentek *Naszego Domu*. Pani Kotowska, której pracownia na Żórawiej 7. tel. 219 69, doskonale prosperuje, podczas ostatniego roku udzielała porad praktycznych w redakcyi *Naszego Domu* w poniedziałek między 2-gą 3 po połud.

Godziny te szczelnie wypełniały klijentki, korzystając z rad i wskazówek osoby pełnej gustu i znajomości swego zawodu.

A wspólne zadowolnienie podało właśnie pani Kotowskiej myśl, stworzenia *kursu nauki szycia i kroju dla panien inteligentnych*, gdyż ich matki szczerze się o to dopominały.

Naukę, jej warunki i zakres omówi pani Kotowska z każdą poszczególną klientką, która zechce się zgłosić osobiście lub listownie a zawsze z powołaniem się na nasze pismo, na Żórawią N. 7. do pracowni p. Kotowskiej.

Sądzimy, że Sz. Czytelniczki życzliwie przyjmą sposobność nauczenia córek szycia w zgoła odmiennych warunkach i wielce dogodnych.

R.

...nasze dzienne sprawy...

Przymusowa trucizna.

— Gdzie mamy trzepać pościel, dywany, meble?

Oto pytanie. które jest równie pilne do rozstrzygnięcia jak były kiedyś kanalizacya, wodociągi, światło.

W oknach, *nie wolno* wietrzyć pościeli, chociaż w Berlinie i Wiedniu wszystkie okna rano, nawet na pierwszorzędnych ulicach uprawiają ten zwyczaj. Na balkonach trzepać ani wietrzyć także *nie wolno* nic, w żadnych godzinach. Tarasów na dachach *nie mamy*.

Co zostaje?

Podwórze.

A co jest nasze miejskie podwórze?

Żadna kontrola nie istnieje na punkcie budowania oficyn i nie wyznacza widocznie żadnych ograniczeń na temat — zajętych pod budowę przestrzeni.

Podwórze; zabudowane oficynami z czterech stron. to ciemnawy kwadracik, mały, duszny.

Na tym podwórzu, w pewnych godzinach wolno trzepać nasze rzeczy.

Wolno—czemużby nie?

Ale czy kto pomyślał, że dokoła onego podwórza są okna mieszkań ludzi, których to *podwórze* jest jedynym zdrojem nietylko światła ale właśnie i *powietrza*.

Proszę sobie wyobrazić czem oddychają mieszkańcy oficyn wtedy, kiedy z dywanów, materaców, otoman, tumany kurzu wzbijają się w powietrze i rozpylają po ich siedzibach.

Wszyscy już znamy teoryę mikrobów zaraźliwych. Wszyscy wiemy czem oddychamy w mieście i wszyscy z obojętnością odnosimy się do jednej z tak ważnych spraw, jak *trzepanie naszych rzeczy wewnątrz domów*.

Co na to radzić?

W Krakowie dywany wywożą się na błonia podmiejskie.

Czyby nie można wprost stworzyć nowego przedsiębiorstwa, którego zadaniem byłoby zbieranie, choćby na razie tylko dywanów z domów za kwitami, trzepanie ich za miastem i odwożenie napowrót. A może należałoby, rankiem, przed piątą—trzepać rzeczy wprost na ulicach?

Mało jest sypialnych pokojów od frontu, więc mała obawa płoszenia snu.

A większa przestrzeń, bezpośrednie polewanie i zamiatanie ulic byłoby mniej szkodliwe dla tysięcy ludzi, aniżeli to, co się dziś uprawia, a co niezawodnie najdotkliwiej odbijać się musi na zbiorowem zdrowiu ludności miejskiej.

Uprzytomnić sobie bowiem trzeba, że mieszkania w oficynach należą zawsze do ludzi mniej zamożnych, że stosunkowo więcej liczą dusz, aniżeli mieszkanie frontowe i że wszystkie dzieci i wszyscy starsi, od suteryn do poddaszy muszą wchłaniać co dnia te miliardy pyłów, jakimi jest przesycone powietrze naszych podwórek.

Czyż to nie jest przymusowe zatruwanie organizmów? Towarzystwo Hygieny miejskiej ma zadanie ważne i według nas, jedno z pierwszych do spełnienia: Zaradzenie, bodaj połowiczne, sprawie trzepania naszych mebli, dywanów i pościeli.

Czekamy. *Mrówka.*

Kobiety wobec wyborów.

W Krakowie odbył się wiec, zwołany przez miejscowy komitet wyborczy kobiet, w sprawie wyborów do sejmu. Z kandydatów sejmowych obecni byli posłowie: dr. Bandrowski i Daszyński, prezes izby handlowej i przemysłowej, Federowicz, profesorowie Stroński i Bujak oraz inżenier Drobniak. Prezes Leo nieobecność swą usprawiedliwił piśmiennie, oświadczając się zarazem za najdalej idącem rozszerzeniem praw politycznych kobiet. Przewodniczyła p. Weychert-Szymanowska, referat wstępny wygłosiła Dr. Zofia Daszyńska-Golińska, wykazując dotychczasowe upośledzenie społeczne, ekonomiczne i prawne kobiet, Dr. Bandrowski, który po niej głos zabrał, oświadczył się za zupełnem równouprawnieniem kobiet, koniecznem dla podniesienia życia społecznego i narodowego. Stronnictwo demokracyi polskiej, do którego mówca należy, dołoży wszelkich starań, aby sprawa kobieca postępowała. Ale wszelki postęp jest dziełem ewolucyi, dlatego nie można się łudzić, by postulaty kobiet mogły być odrazu urzeczywistnione. Kobiety powinny stworzyć silną organizaczę, a z przysługującego im obecnie cienia prawa: głosowania przez pełnomocnictwo—korzystać w sposób świadomy celu.

Następni mówcy wszyscy oświadczyli się za przyznaniem kobietom praw politycznych, w mniejszym lub większym zakresie.

SELMA LAGERLÖF.

Gniazdko pliszek.

I

Hatto, pustelnik' modlił się na pustyni.

Zanosiło się na burzę i wiatr dął gwałtowny i rozwiewał długą brodę i splątane włosy starca, które wyglądały jak zeschła trawa na szczycie ruin.

Lecz Hatto nie zważał wcale na to, co się działo koło niego i od świtu stał w tem samem miejscu z podniesionemi do nieba ramionami, a stał tak nieruchomie, że można było zdaleka wziąć go za drzewo z rozpostartemi gałęźmi.

Hatto doznał wiele złego od ludzi. Prawda, że i on taką samą odpłacał im monetą—i on umiał się mścić i prześladować tych, którzy go skrzywdzili, ale to wszystko taką gorycza, serce jego przejęło, że odsunął się od ludzi i osiadł na pustyni. Własnemi rękami wykopał w piaskach rodzaj nory, która mu służyła za mieszkanie i oddał się w samotności modlitwie i rozmyslaniom.

Codzienną i najgorętszą jego prośbą do Boga było, aby nadszedł dzień sądu na tę przeklętą ziemię, siedlisko nędzy i zbrodni ludzkich. Wzywał aniołów, aby ich rozgłośne trąby oznajmiły koniec świata; błagał Wszechmocnego, aby w falach krwi zechciał zatopić stek nieprawości ludzkich, lub by został zarazą, któraby wytępiła wszystkich żyjących.

Tymczasem wkoło niego srożyła się burza: wicher wył przeraźliwie a pioruny grzmiały, jakby zapowiedź pomsty Bożej nad nieszczęśliwą ziemią. Niedaleko jaskini pustelnika stała nawpół uschła wierzba o pogiętym pniu i zeschłych konarach, z których jeden tylko okrywał się co wiosna pędami świeżych, zielonych liści. W ciągu lata ludzie, w blizkości mieszkający, obrywali zielone gałązki a w następnym roku wierzba z nowu przystrajała się zielenią i wczasie burzy listki jej poruszały się tak jak włosy i broda starego pustelnika.

II

Tego dnia właśnie para pliszek chciała zrobić sobie gniazdko wśród gałązek starej wierzby, jak to co rok zwykła była czynić. Ale wiatr tak wstrząsał drzewo, że ptaszęta nie mogły zamiaru swego wykonać. Przylatywały kilkakrotnie, niosąc w dziobku to źdźbło trawy, to zeschły listek, lub okruszynę mchu, lecz zawsze napróżno. Wtedy spostrzegły nieruchomą postać starego Hattona.

Trudno sobie wyobrazić, jak postać pustelnika mało przypominała kształty człowiecze. Wyprężone i suche muskuły jego ciała nie miały żadnej giętkości, a ręce i ramiona wyglądały jak długie kije, pokryte twardą i pomarszczoną skórą. Włosy i broda starca pod działaniem deszczu i słońca nabrały szaro zielonowych tonów i przypominały kolorem swoim listki wierzby.

Ptaszęta, które szukały odpowiedniego miejsca dla ulepienia gniazdka, wzięły Hattona za drugą wierzbę, równie starą jak pierwsza Kręciły się koło niego, odlatywały i znów powracały, wreszcie jedna pliszka przyfrunęła szybko jak strzała i umieściła źdźbło trawy w podniesionej do góry ręce Hattona.

Tymczasem burza szalała i wiatr uniósł trawkę daleko. Ale pliszki powróciły i próbowały na nowo założyć fundamenty gniazdka na zgrubiałej dłonie pustelnika. Nagle tenże wielkim palcem ujął i przytrzymał złożone na jego ręce źdźbła mchu i trawy, a inne palce skupiając razem, utworzył wgłębienie, w którem ptaszęta mogły wygodnie utworzyć gniazdko.

Hatto nie ustawał w modlitwie. „O panie!“ wołał, kiedyż ześlesz na świat ten potoki ognia aby spaliły go, jak niegdyś Sodomę, kiedy otworzysz upusty niebieskie, by nowym potopem zalały tę ziemię.“

I w rozgorączkowanym umyśle pustelnika ukazało się widzenie sądu ostatecznego. Ziemia drżała, cały nieboskłon zajaśniał krwawym blaskiem: Podczas, gdy dusza jego tonęła w tych wizyach, oczy śledziły parę pliszek, które bezustannie odlatywały i przylatywały, znosząc coraz to nowe źdźbła mchu i trawy i świergocąc radośnie.

Starzec nie poruszał się gdyż chcąc uprosić Boga żeby modłów jego wysłuchał, uczynił ślub, iż w nieruchomej postawie modlić się będzie od świtu do nocy. Wmiarę jak znużenie go ogarniało. wizye jego stawały się coraz wyrazistsze. Zdawało mu się, że słyszy huk walących się w gruzy domów, że widzi tłumy, przerażone, złożeczące, pędzone wśród gromów i błyskawic przez aniołów zniszczenia o twarzach pięknych lecz groźnych, aniołów, których ramiona okryte były złocistą lub srebrną zbroją.

Pliszki tymczasem nie przestawały budować swego gniazda. Na pustyni znajdowały się gdzieniegdzie kępki zeschłej trawy, a nad brzegiem rzeki rosła trzcina i sitowie, nie zabrakło im więc materyału. Ptaszęta też pracowały gorliwie, bez wytchnienia i przed nadejściem nocy gniazdko było już na ukończeniu. Patrząc na ich robotę, pustelnik zainteresował się nią, niecierpliwił się że budowa gniazdka idzie tak powoli, że ostry wicher przeszkadza pliszkom w pracy. Wreszcie słońce zaszło i ptaszęta ukryły się na noc wśród sitowia nad rzeką.

III

Zaledwie dzień zaświtał, przyfrunęły zaraz pliszki, aby dokończyć roboty, lecz drzewo z rozpoczętem gniazdkiem zniknęło. Zadziwione ptaszęta frunęły w różnych kierunkach, wzuosiły się wysoko w górę, szukały na wszystkie strony, ale bezskutecznie. Ptaszki zatrzymały się na dwóch wynurzających się z wody kamieniach i poruszając małemi główkami, szczebiotały, jakby dziwiąc się tej niespodziewanej przygodzie. Ale gdy słońce ukazało się na horyzoncie, drzewo zjawiło się i stanęło w tem samem miejscu, co wczoraj. Pliszki uradowane zabrały się do roboty, nie próbując zgłębić cudów przyrody; w które ona tak jest bogatą.

Stary pustelnik, który wypędzał ze swojej jaskini małe dzieci i wołał, że lepiej byłoby dlaf nich. aby były na świat nie przyszły, którego złych oczu lękali się pasterze—teraz czuwał troskliwie, aby nie przestraszyć ptasząt i nie przeszkodzić im w robocie.

I nagle przyszło mu na myśl, jakie znaczenie może mieć to gniazdko, uwite na jego dłoni. Było to widocznie objawienie Boskie, że dopóki będzie trwał na modlitwie z wzniesionemi ramiony, dopóty nie wyklują się młode ptaszęta, Bóg wysłucha jego modłów i świat zostanie zniszczony.

Jednakże tego dnia mniej nawiedzały go posępne wizye, gdyż oczy jego śledziły ciągle z zajęciem robotę pliszek. Widział, że mali architekci skończyli gniazdko, potem próbowali jego mocy i trwałości, wreszcie zewnątrz ozdobili je źdźbłami mchów, a wewnątrz wysłali miękim puszkiem, pochodzacym z niektórych roślin—samiczka nawet wyrwała ze swej piersi kilka piórek aby gniazdko miększem uczynić.

Wieśniacy, mieszkający w pobliżu, którzy słyszeli—nieraz straszne przepowiednie pu-

stelnika, starali się ułagodzić jego gniew, przynosząc mu chleba i mleka. Dnia tego zobaczyli go w postawie stojącej z gniazdkiem pliszek w dłoni.

„Patrzcie“ mówili sobie „jak ten święty człowiek lubi małe ptaszki.“

Teraz nie bali się go wcale; kobiety napoiły go mlekiem i nakarmiły chlebem, którego kawałki kładły mu w usta. Kiedy Hatto się posilił, ostremi słowy odpędził ludzi, ale ci na jego złorzeczenia odpowiedzieli uśmiechem.

Oddawna już ciało pustelnika we wszystkiem posłuszne było jego woli. Za pomocą postów, biczowania, klęczenia przez dnie całe i niesypiania całemi tygodniami ujarzmił je zupełnie. Jego żelazne muskuły wyprężały ramiona, które nie opadały całemi dniami, a kiedy pliszka, wysiadująca jaja, nie opuszczała już swego gniazdeczka, nawet na noc nie wracał do jaskini, lecz spał siedząc z rękami wzniesionemi ku niebu. Nic w tem dziwnego, niejeden asceta jeszcze cięższe zadawał sobie udręczenia.

Hatto przyzwyczaił się patrzeć na to małe stworzenie, którego czarne oczka spoglądały na niego z gniazdka—osłaniał je, od deszczu i chłodu. I oto pewnego dnia samiczka zerwała się z gniazdka, na którem dotąd nieruchomie siedziała i oboje z samcem zaczęli świrgotać radośnie—z gniazdka odpowiadało im żałosne ćwirkanie piskląt. Słysząc je, pliszki odleciały, aby poszukać pożywienia dla swych dzieci i co chwila wracały, niosąc w dziobku to muszkę, to robaczka, które pisklęta połykały chciwie, dopominając się o więcej coraz silniejszem ćwierkaniem. Zwróciło ono wreszcie uwagę pobożnego pustelnika. Powoli z trudnością opuścił wzniesione ramiona i zatopił płonące źrenice w gniazdku. Nigdy w życiu nie widział nic równie brzydkiego, jak te nagie pisklęta z szeroko otwartemi dzióbkami.

Mimo to patrzył na nie z pewną tkliwością i od tego czasu prosząc Boga o zniszczenie świata, wyłączał w głębi duszy te bezbronne ptaszęta. Gdy wieśniaczki przynosiły mu pożywienie, nie odpędzał ich ostremi słowy, jak pierwej. Nie chciał umrzeć z głodu teraz, gdy jego życie potrzebne było dla piskląt, ćwierkających w jego dłoni.

IV

W krótce, sześć małych główek zaczęło wyglądać z gniazdka. Coraz też częściej ramię starego Hattona zbliżało się do oczu. Widział jak drobne ciałka zaokrąglały się i pokrywały piórkami, a oczka roztwierały coraz szerzej. Zwykła modlitwa wydobywała się z ust jego z niepewnością i wachaniem. Był pewien że Bóg zniszczy świat, gdy małe pliszki zaczną fruwać i uciekał się prawie do wybiegów, aby opóźnić tę chwilę. Dotychczas nie posiadał nic, coby wyłącznie należało do niego, teraz zaczął przywiązywać się do tych słabych istot, które były pod jego opieką, i to czyniło go niepewnym. Chwilami znów miał ochotę wrzucić całe gniazdko w rzekę. Czyż nie są szczęśliwsi ci, co umierają, nie zaznawszy cierpień i grzechu. Ocaliłby tym sposobem biedne ptaszęta od głodu, zimna i drapieżnych zwierząt. Lecz właśnie gdy myślał o tem, jastrząb rzucił się na gniazdko z taką szybkością, że Hatto zaledwie miał czas schwycić go lewą ręką i odrzucić daleko.

Nareszcie nadszedł dzień, gdy młode pliszki miały zacząć próbować swych skrzydeł. Matka ptasząt, siedząc w gniazdku, zachęcała je do opuszczenia go, gdy ojciec tymczasem fruwał naokoło, jakby chcąc im pokazać, że to nie jest rzecz trudna, trzeba tylko raz odważyć się na nią. Małe jednak bały się wysunąć z gniazdka. Wtedy stare pliszki użyły całej swojej umiejętności, aby zachęcić swoje potomstwo do lotu. Fruwały z rozpostartemi skrzydłami, to znów zwijały je nagłym ruchem, lub jak jaskółki wznosiły się wysoko w niebo, zatrzymując się chwilę nieruchomie, potem spuszczając się nagle w dół, lecz małe trwały w swoim uporze. Pustelnik uznał za potrzebne wdać się w tę sprawę i dał im lekkiego szczutka. Ptaszęta wyleciały i zaczęły fruwać niepewnie, jak nietoperze, oślepione słońcem przewracając koziołki, padając, znów się podnosząc, wreszcie po tej pierwszej próbie wróciły jak najprędzej do gniazdka. Rodzice ich przyfrunęli także weseli i dumni ze swych dzieci, a stary Hatto uśmiechnął się, widząc ich radość, wszakże i on przyczynił się do niej!

Po chwili zapytał się siebie, czy Bóg koniecznie musi spełnić tyle razy ponawianą jego prośbę? Któż wie? Bóg, jako ojciec całego rodu ludzkiego może trzyma tę ziemię w swojej prawicy, jak wielkie gniazdo ptasie i ogarnia miłością swoją wszystkich, którzy się na niej znajdują. I w chwili gdy ma zatracić ród ludzki, czy nie uczuwa dla niego tej samej litości, jaką pustelnik czuje dla małych pliszek. Prawda, że ptaszki warte są więcej niż ludzie. Ale Hatto rozumiał teraz, że Bóg mógł kochać ludzi tak, jak on te ptaszęta.

V

Nazajutrz gniazdko było puste i gorycz osamotnienia zalała jego duszę, powoli opuścił ramię; zdawało mu się, że cała natura oczekuje głosu trąby, zwołującej nań sąd ostateczny. Lecz w tejże chwili nadleciały pliszki i oswojone z jego widokiem siadły mu w zaufaniu na głowie i ramionach.

Nagle w umyśle starego ascety zrobiło się jasno. On złamał swój ślub, obiecał Bogu, że będzie stał nieruchomo z wyciągniętemi ramionami, tymczasem opuszczał codzień ramię, aby spojrzeć w gniazdko. I podczas gdy ptaszęta fruwały około niego, wstrząsnął głową, a zwracając oczy do nieba: „O panie, Boże mój“ zawołał. „Nie potrzebujesz dotrzymać mi obietnicy, bo i ja ślubu mego nie dopełniłem. Nie zatracisz tej ziemi i ludzi na niej będących!“

Dziwny spokój zawładnął wtedy jego duszą; zdawało mu się, że cała natura uśmiecha się do niego, że cisza niebiańska ogarnia niebo i ziemię.

przełożyła *G. Lenartowska.*

Kronika spraw kobiecych.

W Warszawie. Szkoła kucharek.

Zarząd nowo otwierającej się (Marszałkowska N. 66) bezpłatnej szkoły kucharek zawiadamia, że zapis uczennic stałych i przychodnich już rozpoczęto.

Szkoła rozpoczyna naukę od dnia 8-ego lipca. Kurs półroczny. Szkoła ma prawo wydawać świadectwa z ukończenia kursu.

Tymczasowe biuro szkoły mieści się przy ulicy Nowowiejskiej N. 3 m. 36.

—

W Poznaniu. Pani A. Tułodziecka ukończyła odsiadywanie więzienia 12-dniowego, na które była skazana za urządzenie pogadanek dla matek. Polska ludność Poznania tłumnie powitała wychodzącą z więzienia p. Tułodziecką.

—

W Turynie otwartą została międzynarodowa wystawa w parku Valentino, pod patronatem królowej włoskiej, druga międzynarodowa wystawa sztuki kobiecej (*Esposizione internazionale femminile di belle arti*) do której to wystawy przystąpiły wszystkie wybitniejsze organizacye kobiece całego świata. Wystawia przeszło tysiąc artystek: obrazy, ryciny, rzeźby, gobeliny, litografie, koronki, okazy ceramiczne, sztuki stosowanej, hafciarstwa i t. d. Obok Włoch—429 okazów wystawiło 143 eksponentek—najwybitniej obesłały wystawę Niemki: 199 dzieł—130 wystawczyń; następnie Austrya, dzieł: 174, Węgry, Francya 109, Anglia—60 dzieł 50-ciu artystek, a wśród nich trzy piękne bronzy lady Scott, wdowy po nieszczęśliwym kapitanie Scocie.

—

W międzynarodową organizacyę, zamierzają połączyć się prawniczki z całego świata ażeby módz wspólnie występować w interesach swego zawodu. Niedawno adwokatki amerykańskie założyły klub i związek, obecnie Paryżanki utworzyły związek.

—

W tych dniach znana rzeczniczka pokoju, Berta von Suttner ukończyła lat 70 żywota, który w ostatniem dopiero ćwierćwieczu został poświęcony ludzkości.

Czemu tak późno? Sama to tłomaczy: „Byłam przedewszystkiem ładną dziewczyną— wesołą hrabianeczką, (P. Suttner jest z domu Kinsky). Przed ślubem myślałam tylko o zabawie, a i po ślubie przez czas długi. Zagadnienia, wstrząsające umysłami ludzkości obchodziły mnie mało. Mój mąż, człowiek niezwykłej wiedzy i rozumu życiowego, nie krępował mojej bujnej młodości, lecz umiał mnie zainteresować sprawami społecznemi—powoli, nieznacznie. Pod jego kierunkiem zaczęłam studyować socjologię. Miałam widocznie do niej pociąg—nieuświadomiony, gdyż zajęła mnie żywo, a gdy uciechy życia przestały mieć dla mnie urok, poczęłam pisać“

W r. 1889 ogłosiła drukiem pierwszą swoją książkę p. t. „Precz z orężem!“ Wydawca początkowo nie zgadzał się na taki tytuł, uważał go za nie dość pociągający. Chciał nazwać tę powieść „Marta“ od jej bohaterki. Baronowa obstawała przy swoim tytule. Miała słuszność. Książka wstępnym bojem zdobyła sławę 45-letniej autorce. Odtąd zaczyna się jej apostolstwo pokojowe.

Do dziś dnia jest nie zmordowaną W ostatnich siedmiu miesiącach, objechała Amerykę, wygłosiła 150 konferencyj, a mimo to czuje się rzeźwą i gotową do dalszych działań. Męczy ją tylko odpoczynek.

O ostatniej wojnie powiada: „Wypadki na Bałkanach są żywem świadectwem — tryumfu idei pokojowej, skoro mimo obudzanych pożądliwości, mimo współzawodnictw i troski mocarstw o prepon-

derencyę—do wojny wszecheuropejskiej jednak nie doszło. Umysły wdrażają się już do „pokojowej dyscypliny“. Wytworzyła się nauka specyalna: pacyfikacyjna. Nobel dał jej współrzędne miejsce obok medycyny, chemii, wyznaczając nagrodę za akcyę pokojową“. Istotnie baronowa w dniu 70-ej rocznicy swoich urodzin—9-go czerwca winnaby otrzymać tytuł.

Domina Berta Suttner, Doctor pacis universalis.

Z powodu rocznicy urodzin apostołki pokoju br. Berty Suttner, drogą składek, dla poparcia pięknej idei, utworzono fundusz pokojowy. W kilka dni zebrano 30000 koron. Jeden z arcyksiążąt ofiarował 1000 koron. *J.*

Wystawa drobiu w listopadzie.

Jak w roku zeszłym staraniem Komisyi Drobiowej Zjednoczonego Koła Ziemianek, urządzony będzie pokaz drobiowy w d. 13, 14, 15 i 16 listopada.

Pokaz obejmować będzie, drób żywy i bity, jaja, wędliny i pasztety z drobiu, puch, pierze, oraz przyrządy pomocnicze do chodowli drobiu.

Szczegóły programu będą wkrótce ogłoszone niniejszą zapowiedź zamieszczamy tymczasem, aby dać możność hodowcom, przygotowania odpowied nich okazów, zwłaszcza z pośród tegorocznego przychówku.

Na drób krajowy zwrócona będzie specyalna uwaga.

Nie wątpimy że Sz. nasze Czytelniczki nadeślą mnóstwo okazów. Wcóżby się bowiem obrócił plon pracy p. Karczewskiej, która jest niezmordowana w dawaniu informacyi.

Wszelkich informacyi udziela Biuro Zjednoczonego Koła Ziemianek w Warszawie Kopernika 14.

Wydzierżawianie sadów.

W № 22 „Przewodnika“ komunikuje p. A. Tomaszewski ciekawą i pocieszającą wiadomość. Mianowicie w Markuszewie wszystkie sady w całem mieście wydzierdżawili chrześcianie, miejscowi mieszczanie. Żydzi sadownicy, którzy dotąd wyłącznie w sadach gospodarowali, są oburzeni. Nie przestrasza to jednak nowych sadowników, a dla sadów i ich właścicieli z nowych rządów wyniknie prawdopodobnie wiele korzyści. Przykład godny naśladowania.

(Markuszew leży w gub. Lubelskiej, w pow. Aleksandryjskim o 5 wiorst od Kurowa. Jest to osada, licząca około $1^1/_2$ tysiącą mieszkańców.

S.

Kurs koronki Irlandzkiej.

Pierwszy zeszyt, którego odrobienie zajmie dość dużo czasu temu, kto chce nauczyć się koronki Irlandzkiej już jest w handlu księgarskim. Wszystkie Abonentki nasze, za przysłanie markami do Administracyi (Zgoda 1) 80. kop. będą miały natychmiast wysłany *Zeszyt pierwszy* całkowitego kursu koronki która nietylko jest ładna i łatwa do roboty, ale nadzwyczaj praktyczna i użyteczna.

Kurs opracowała p. Marya Skrodzka doskonale. A zeszyt mieści 86 klisz, w których każdy ścieg widoczny da się wybornie obliczyć.

Skrzynka do listów.

O wypszczanie stawów w dzierżawę.

W N. 26 Tygodnika z d. 28 czerwca r. b. w dziale Pytania i odpowiedzi (N. 71) zamieszczona jest prośba p, T. Róż. o udzielenie jej odpowiedzi w kwestyi zamiaru wypuszczenia w dzierżawę stawów do urządzenia racyonalnego rybołóstwa.

Otóż od dłuższcgo już czasu poszukuję właśnie tego rodzaju dzierżawy o czem parokrotnie zamieszczałem ogłoszenia w pismach warszawskich i Lubelskich,—nieznając dokładnego adresu wspomniemy wyżej p. T. Róż. a będąc stałym prenumeratorem „Naszego Domu“ zwracam się z prośbą o pośrednictwo w dostarczeniu adresu.

P. Keller.

Porzyck Wołyńskiej gub, w. Koniuchy.

Proszę uprzejmie Sz. Redakcyę o adres p. T. Róż., autorki pytanie H. „Gdspodarstwo Rybne“.

Klemens Pietrzak.

Cukiernia i rafinerya „Mircze“, Hrubieszów gub. Lubelska.

Uprzejmie prosimy p. T. Róż. o posłanie wprost adresu pp. Kellerowi i Pietrzakowi, co przyspieszy porozumienie. (Przyp. Red.).

Informacya.

P. Zofii D. Ażeby radykalnie zabezpieczyć swe zęby od bólu, zechce W. Pani używać codziennie przetworów „Tlenolu“ (krem, proszek i płyn) sporządzonych ściśle według przepisów dr. Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

„Niezaradnej“. Niech Pani żadnych rad nie słucha. Niech Pani zrobi to, *co dyktuje serce.* Małżeństwo, to jest trudna forma życia, nawet przy największej miłości *trudne.* A cóż dopiero, jeśli jej niema. Czy „hrabia“ który się o Panią stara jest majętny? jeśli tak, są szanse że Panią kocha. Ale niech Panią nie nęci tytuł ni „honorów świecąca bańka wewnątrz pusta“. Niech się Pani nie spieszy, niech Pani obrachuje siły, i postanawia z rozwagą, bo to na *całe życie,* które jest jedno. To nasza rada, o którą Pani pyta.

P. Wanda Pierścińska w Borysłowiu. Sądzimy, że zgłoszenie się Pani i przedstawienie odnośnych okoliczności wystarczy, pośrednictwa, niestety, podjąć się nie możemy.

Pannie Irenie... Zna Pani taką bajeczkę:

Arab jeden, gdy go noc w podróży zapadła.
A był dwa dni, wśród stepu, bez wody, bez jadła,
Postrzegł worek na drodze: wziął rorweselony,
A w blasku gwiazd chcąc wiedzieć, czem był napełniony:
Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przejęty:
Jam rozumiał że kasza, a to dyamenty.

Często tak bywa, że wobec realnych potrzeb lepiej smakuje jeden praktyczny czyn, aniżeli sto słodkich i miłych słówek. Nie trzeba jednak i nimi gardzić. Mają swoją woń, która także czasem może czarować Któż wie czy i to się nie przyda. W każdym razie jedno twierdzić można że samo „rozgoryczenie“ to już zupełnie na nic. Niech Pani sobie jak o złym snie powie: Bóg wiara! i idzie dalej swoją drogą.

P. Helenie Myszk... Koniecznie niech się Sz. Pani zgłosi do biura Tow. Opieki nad wychodźcami: Erywańska № 5, z powołaniem się na nasze pismo. Chłopca samopas puszczać nie można. Wpadnie w ręce wyzysku i zmarnuje się. To konieczne, skoro inaczej nie można.

A czyż na naszej ziemi mało pracy? Czyż ludzie z wolą, energią i inicyatywą i tu nie mają chleba? Może go szkoda na to żeby z kraju wychodził..

Zeszyt robót „Koronka Irlandzka“ wysłany. A może poleci Pani wysłać „Nasz Dom—poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej“. Znajdzie tam Pani wszelkie informacye dotyczące „Wychodźtwa“. Książka dla naszych Abonentek kosztuje tylko 1 rb., ma 410 stronic, 150 ilustracyi i obfity notatnik bibliograficzny w każdym dziale.

P. Klemensowi Pietr... Adres p. T. Róż mamy nadzieję zdobyć, ogłaszając pytania zainteresowanych.

Formę na sukienkię wyśle p. Gałecka. Nowogrodzka 39.

P. Ir. Leszcz... Biedna byłaby taka „babcia której by nic z życia nie zostało prócz zwątpienia, a na poeiechę „ciepła kolacya“. Wierzymy, że są inne babcie i że Autorka na temat „Kiedy bzy kwitną“ napisze napewno bardziej wiosenną, kwletną i promienną nowelę. Te rzucamy do kosza, bo po pół roczu tyle gromadzi się rąkopisów, że nie jesteśmy w stanie wszystkich przechowywać.

Pannie Zofii Kulcz... Według nas, łaskawa Pani raz trzeba skończyć z tym zaczarowanym iście kołem, jakim jest wybór zawodowej pracy dla ko-

biet: Igła, albo uczenie dzieci. Świetnie. Dobrych nauczycielek zawsze będzie trzeba dopóki świat będzie istniał, ale potrzebne także dobre kucharki, dobre zarządczynie domem, dobre ogrodniczki, pszczelarki, hodowczynie drobiu, pielęgniarki, osoby znające języki jako specyalne towarzyszki podróży i t. d. bez końca.

Kucharki? zapyta Pani ze zdziwieniem. Gdyby były doskonale znające się na gotowaniu osoby inteligentne, niezawodnie miałyby i dużo roboty i dobry kawałek chleba. Dziś w domach zamożnych sanatoryach i pensyonatach. Z czasem, zmieniłby się typ kucharki. Byłaby osoba wynajmowana na godziny do dyrygowania kuchnią. Całe poematy snuć można na temat *nowych form*, tylko trzeba najpierw umieć coś, umieć jeszcze raz umieć. A który fach lepszy? Każdy dobry, jeśli jest dobrze traktowany. Radzić zaś nie można, nie znając danej osoby. Zamiłowanie rozstrzygnąć tu powinno. Niech Pani weźmie się do tego, do czego ma Pani największą ochotę. Byle zaraz, byle ochoczo, byle nauczyć się czegoś *dokładnie*. Kto w imię takich haseł, o jakich Pani pisze, życie swe reguluje, ten musi być szczęśliwym i tworzyć szczęście do koła.

Niechże los sprzyja a wola niezawodzi!

Radzę wypisać u nas *„Nasz Dom“ poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej*. Czterdzieści nas osób pracowało nad tą książką, więc musi być jakaś cząstka dobra. Bibliografię obfitą znajdzie Pani tam w każdym dziale, o który Pani pyta, a nawet pewne objaśnienia, które oczywiście nie są wyczerpujące ale prowadzą do dobrych rezultatów.

Za słowa uznania dla pracy naszej serdecznie dziękujemy.

Irce Oleszn... Gdybyśmy to przeczuć mogli? Rodziewiczówna mówi pięknie: z duszą trzeba, jak z ptaszkiem dzikim“, ostrożnie, płochliwa. Niech Pani go zostawi w spokoju, może on z tych co mają wymowę—milczenia. Niech sie Pani wsłucha w tę ciszę. A kto wie co Pani usłyszyl Nalegać nie radzimy. Nie trzeba.

Melce Kołow... Choć utnij łeb — nie wiemy o co chodzi. Tyle wzdychań, a żalów, a skarg, a jęków... A gdzież to młodość się podziała? Czy ona po to żeby ją na lamenty tracić? Żal. Niech niebo płacze, ale niech dusza Pani wyczuwa słońce nawet za chmurą. „Nie wróci“ mówi Pani. Bóg z nim! Niech nie wraca. A jakaż to dziewczyna, która nie trzyma godnie serca na wodzy. Niech Pani odrzuci gorycz, niech praca zapełni Pani dni „samotne“, a zaroi się zaraz od takich myśli, które rozproszą wszelkie ciemności. Życzymy.

P. Zofii Rokic... W Konstancinie jest pensya p. Leonii Rudzkiej. Dziewczynki mają świetne warunki.

P. Konarzewskiej. Książka „Nasz Dom“ wysłana. Płaszcz tylko sukienny. Może być czarny, popielaty, kolorowy wreszcie ciemny czy jasny. Każdy będzie elegancki i zupełnie wystarczający na tę okoliczność. Im skromniejszy, tem ładniej. Gładki z takim samym kołnierzem lub z innym dostosowanym do koloru sukna. A więc popielaty z białym, lub granatowy z zielonym. Popielaty z bronzowym jasnym i t. p. Wesołej życzymy zabawy a młodej parze, szczęść Boże.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 29-go. Powszechne nauczanie. Barbara Tryźnianka (powieść)—IIV Międzynarodowy kongres dla praw kobiecych.—„Bez słońca nie urośnie“.—Nasza Hela.—Głosy kobiece w prasie.

Mody.—Wybór rzeczy do wyjazdu. Ząbki do zakończenia koronek (do sukien letnich, do bielizny i t p.—

Nauka szycia i kroju dla panien inteligentnych.—...nasze dzienne sprawy...— Kobiety wobec wyborów.—Gniazdko pliszek.—Kronika spraw kobiecych.—Wystawa drobiu w listopadzie.—Wydzierżawianie sadów.—Kurs koronki irlandzkiej.—Skrzynka do listów.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce. Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Kozie. Chcąc wzmocnić silnie wypadające włosy, trzeba skrapiać codzienne *Salvolem*, od czego łupież również zginie. Octem nie kropić.—Że *Preciosa* usunęła piegi, nic w tem dziwnego, gdyż to jedyny środek przeciw plamom, piegom i opale niznie. Używać do prawidłowego pielęgnowania cery *Abarid*.

Irenie. *Tetral* wzmocni włosy; gdyby po zużyciu jednego flakona nie było rezultatu, wtedy użyć *Salvol*. Łatwość użycia niesłychana, albowiem przy codziennem rannem czesaniu zwilża się głowę. Myć się ciepłą wodą, *Otrąbkami abaridawemi* bez mydła. Puder na twarz tylko abaridowy.

Zasmuconej. Siwiejącym włosom koloru ciemnego przywróci kolor naturalny *Orizalina*. Sposób użycia bardzo łatwy, lecz trzeba robić dokładnie. Przedewszystkiem, jeżeli włosy są tłuste lub choć trochę tłustawe, trzeba umyć głowę, ale tylko jeden raz. Na drugi dzień, lub tego samego dnia, o ile głowa wyschnie, rozczesać włosy, aby się nie plątały, podzielić na pasma, nalać *Orizaliny*, odcień *Brun*, na spodeczek, maczać szczoteczkę od zębów twardą, specyalnie do tego celu przeznaczoną, otrząsnąć, aby ze szczoteczki płyn nie kapał, i zwilżać przez całą długość pasma; po skończeniu jednego, to samo z drugiem i tak dalej. Trzeba to powtarzać przez kilka dni z rzędu, dopóki kolor pożądany nie wystąpi. Gdy się to osiągnie, można całą głowę raz w miesiąc, a tylko częściej przy skroniach, w miarę potrzeby, poprawiać. Gdyby w pierwszych dniach ukazał się odcień czerwonawy, przetrzeć włosy brilantiną dodawaną do *Orizaliny*, nasączywszy z flaszeczki na kawałek waty, a momentalnie niepożądana barwa ustąpi naturalnemu kolorowi. Gdyby z początku się nie wiodło, nie trzeba się zrażać, lecz w dalszym ciągu stosować, bo do wszystkiego trzeba nabrać wprawy i doświadczenia; ale zato, opanowawszy sposób użycia, niema nic lepszego i naturalniejszego. od *Orizaliny*.

Zakochanej. Przeciw czerwoności nosa i poceniu się twarzy *Nezalina*, którą zwilżać parę razy dziennie, nasączywszy na kawałek waty. Rano i na noc myć twarz gorącą wodą, zwilżać na noc *Nezaliną* i zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*. Brwi można pociemnić trwale *Excelsiorem* do brwi, rzęsy zaś tylko specyalnym ołówkiem tłustym i miękkim mogą być pociemniane.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie i wysyłają cenniki firmy: *„Perfecion“* Szpitalna 10 i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Segall*, w Odesie *Anderski*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański 1, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21. Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiadamy bezinteresownie w najbliższym numerze. Na kopertach dla łatwiejszego sortowania listów należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie	rb. 1 k. 25
rocznie	rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu	k. 10
zmiana adresu	k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	rb. 1 k. 50
rocznie	rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie	rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.